

www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

KWIECIEŃ 2013 NR 90

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 4(90)

ROK IX

ISSN 1895-2046

Indeks 213039



Fot. Umberto Nicoletti

Katia i Marielle
Labèque



wystąpią 20 maja 2013,
godz. 18:00

52. Muzyczny Festiwal

PRAWDZIWE RARYTASY



Anna Wiślińska

Katia i Marielle Labèque – najsłynniejsze duo fortepianowe na świecie wystąpi w Łąncucie! Ta wiadomość zelektryzowała publiczność wyczekującą na majowe święto muzyki – 52. Muzyczny Festiwal w Łąncucie.

Artystki od lat święcą triumfy w największych salach koncertowych świata, zaskakują i zadziwiają skalą talentu, zgraniem i brawurą wykonawczą. Na scenie międzynarodowej zasłynęły dzięki nowoczesnej interpretacji *Błękitnej Rapsodii* Gershwina, obecnie są niezrównanymi interpretatorkami dzieł różnych epok i gatunków muzycznych.

Co ciekawe, podczas pierwszego dnia festiwalu pojawi się również **Lutosławski Piano Duo – Emilia Sitarz i Bartłomiej Wąsik**. Młodzi, utalentowani, pełni entuzjazmu muzycy rozpoczną swój recital od *Wariacji na temat Paganiniego* W. Lutosławskiego. Będzie to ukłon w stronę wybitnego kompozytora w 100. rocznicę jego urodzin i piękne nawiązanie do legendarnego duetu Lutosławski – Panufnik, które grało ten utwór w warszawskich kawiarniach podczas niemieckiej okupacji.

Kameralistyki na najwyższym poziomie można się również spodziewać po występie kwartetu w mistrzowskim składzie: **R. Pujanek** – skrzypce, **K. Budnik-Gałazka** – altówka, **R. Kwiatkowski** – wiolonczela i **Ł. Długosz** – flet, który zaprezentuje muzykę od Mozarta do Pendereckiego (w 80. urodziny kompozytora).

Godny uwagi będzie z pewnością koncert **Cappelli Gedanensis**, u boku której wystąpi **Konstanty Andrzej Kulka**. A program koncertu zapowiada przepiękne, miłe dla ucha – koncerty skrzypcowe barokowych mistrzów oraz *Magnificat* i *Gloria* Vivaldiego. Formy wokalnoinstrumentalne zabrzmią jeszcze i to w prawdziwie okazałej postaci. Uroczysta inauguracja festiwalu 18 maja, w sali koncertowej Filharmonii Podkarpackiej rozpocznie się bowiem od opery *Traviata* G. Verdiego. Wybór nieprzypadkowy, wszakże w bieżącym roku przypada 200. rocznica urodzin włoskiego mistrza. Obok Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Podkarpackiej, solistów i Chóru Opery Krakowskiej wystąpi gościnnie znakomity tenor pochodzenia wietnamskiego **Philippe Do** – rzeszowska publiczność pamięta zapewne jego wspaniałą kreację roli Don Jose w operze *Carmen* Bizeta. Forma wokalnoinstrumentalna, tym razem w plenerowej scenarii, zamykać będzie cały Festiwal. A będzie to bijąca rekordy popularności kantata sceniczna *Carmina burana* C. Orffa w wykonaniu solistów oraz połączonych chórów Teatru Wielkiego w Łodzi, Chóru Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Chóru Artos im. W. Skoraczewskiego. Zza dyrygenckiego pulpitu dzieło poprowadzi **Tadeusz Wojciechowski**.

Pięknych głosów posłuchać będzie można również w bardziej intymnej atmosferze. W sali balowej zamku wystąpi **Urszula Kryger**, artystka dysponująca szlachetnym tonem głosu uważana jest za niezrównaną interpretatorkę tekstów. Pieśni w jej wykonaniu zabrzmią nie tylko przy współudziale fortepianu (**T. Herbut**), ale również wiolonczeli (**T. Strahl**). Druga z zaproszonych na festiwal mezzosopranistek – **Magdalena Idzik**, solistka Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, przeniesie słuchaczy w nowy świat w dosłownym i przenośnym tego słowa znaczeniu. Po raz pierwszy bowiem w historii festiwalu muzyka zawita do... zamkowej Storczykarni, której piękno podziwiał ongiś Ferdynand, król Rumunii, prezydent Polski Ignacy Mościcki, a także Jerzy, książę Kentu. Magiczne miejsce cieszące oko bogactwem egzotycznych kwiatów rozkwitnie również egzotyczną muzyką – hiszpańską i argentyńską.

Po latach ożywiony zostanie również przepiękny rokokowy teatrzyk przylegający do sali balowej. Artyści Opery i Filharmonii Podlaskiej przypomną na tę okazję wdzięczną operę kameralną *Pimpinone* G. Ph. Telemanna.

Mapę artystycznych wydarzeń dopełniać będzie jazz – muzyka Krzysztofa Komedy w wykonaniu plejady gwiazd: **Tria Jagodzińskiego, Jadwigi Kotnowskiej, Henryka Miśkiewicza, Grażyny Auguścik i Agnieszki Wilczyńskiej**. W zamkowej Ujeżdżalni czekać będzie na festiwalowych gości **Anita Lipnicka i Voice Band**. A na deser festiwalowych wydarzeń prawdziwy rarytas! – *A little Nightmare music* – show, jakiego jeszcze nie było z wirtuozowską kombinacją żartu i muzyki – słowem **Igudesman & Joo**.

■ Anna WIŚLIŃSKA

Organizator



Filharmonia Podkarpacka
im. Artura Malawskiego w Rzeszowie

DYREKTOR FESTIWALU
MARTA WIERZBIENIEC

Współorganizatorzy



Samorząd Województwa Podkarpackiego
Muzeum-Zamek w Łąncucie
Urząd Miasta Rzeszowa
Starostwo Powiatowe w Łąncucie
Burmistrz Miasta Łąncuta
Miejski Dom Kultury w Łąncucie
Państwowa Szkoła Muzyczna
im. Teodora Leszetyckiego w Łąncucie

17 maja 2013, godz. 19:00

Sala Balowa Muzeum-Zamku
w Łąncucie

Lutosławski Piano Duo

Emilia Sitarz i Bartłomiej Wąsik

A. Rozlach – słowo

W programie:

W. Lutosławski *Wariacje na temat Paganiniego*
(1913–1994)

B. Britten *Mazurka Elegiaca*
(1913–1976)

C. Debussy *Lindaraja*
(1862–1918)

F. Chopin *Życzenie* (opracowanie na dwa
fortepiany, Alexander Tamir)

F. Liszt
(1811–1886)

D. Szostakowicz *Concertino na dwa fortepiany*
(1906–1975)

S. Prokofiew *Suita z baletu „Romeo i Julia”*
(opracowanie na dwa fortepiany,
Bartłomiej Wąsik)



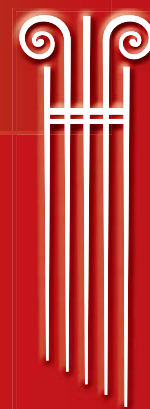
Emilia Sitarz i Bartłomiej Wąsik

18 maja 2013, godz. 17:00

Sala Koncertowa Filharmonii Podkarpackiej

**Uroczyste Otwarcie 52. Muzycznego
Festiwalu w Łąncucie**

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej
Vladimir Kiradjiev – dyrygent
Soliści i Chór Opery Krakowskiej



Obsada:

Alfredo Germont

– **Philippe Do**

(gościnnie)

Violetta Valéry –

Katarzyna Oleś-

-Blacha

Flora Bervoix

– **Bożena Zawiślak-Dolny**

Giorgio Germont – **Zenon Kowalski**

Gaston de Letorieres – **Krzysztof Kozarek**

Baron Douphol – **Michał Kutnik**

Marquiz D'Obigny – **Krzysztof Dekański**

Doktor Grenvil – **Volodymyr Pankiv**

Annina – **Karin Kałucka**

Giuseppe – **Paweł Szczepanek**

Służący Flory – **Stanisław Knapik**

Komisarz – **Andrzej Wertalski**

S. Münch – słowo

W programie:

G. Verdi *La Traviata*
(1813–1901)



Philippe Do

19 maja 2013, godz. 21:00

Sala Koncertowa Filharmonii Podkarpackiej

Trio Andrzeja Jagodzińskiego Kwartet smyczkowy „Time Quartet”

Grażyna

Auguścik

– śpiew

Agnieszka

Wilczyńska

– śpiew

Henryk

Miśkiewicz

– saksofon

Jadwiga Kotnowska – flet

E. Lewicka – słowo

W programie:

K. Komeda muzyka filmowa
(1931–1969) „Złota płyta”



Grażyna Auguścik

20 maja 2013, godz. 18:00

Sala Balowa Muzeum-Zamku w Łańcucie

Katia

i Marielle

Labèque

J. Popis

– słowo

W programie:

C. Debussy *Nuages et Fetes (Chmury i Zabawy)* z tryptyku symfonicznego *Nocturny* – aranżacja na dwa fortepiany – Maurice Ravel

R. Schumann
(1810–1856)

Bilder aus Osten (Obrazy ze Wschodu), 6 Impromptus na fortepian na cztery ręce

J. Brahms
(1833–1897)

3 Tańce węgierskie

M. Ravel
(1875–1937)

Ma mère l'oye (Moja Matka gęś)

Rhapsodie Espagnole



Katia i Marielle Labèque

20 maja 2013, godz. 21:30

Ujeżdżalnia Zamkowa

Anita Lipnicka i Voice Band

K. Strzyżkowski
– słowo

W programie:

piosenki inspirowane muzyką, filmem i kabaretem lat trzydziestych XX stulecia.



Anita Lipnicka i Voice Band

19 maja 2013, godz. 18:00

Sala Balowa Muzeum-Zamku w Łańcucie

Cappella Gedanensis

pod dyrekcją

Aliny Kowalskiej-Pińczak

Soliści:

Konstanty

Andrzej Kulka

– skrzypce

Katarzyna

Kowacz

– skrzypce

Hanna

Kwiatkowska

– sopran

Magdalena Gruszczyńska – sopran

Edyta Łuczowska-Swat – mezzosopran

Romuald Szyszko – tenor

W programie:

A. Vivaldi *Magnificat g-moll RV 610*
(1678–1741) na dwa soprany, alt, tenor, chór, orkiestrę i b.c.

Koncert a-moll op. 3 Nr 6 RV 356 „L'estro armonico”
na skrzypce solo, smyczki i b.c.

J. S. Bach
(1685–1750)

Koncert d-moll BWV 1043
na dwoje skrzypiec, smyczki i b.c.

J. V. Meder
(1649–1719)

Sonata Polnische pracher
na smyczki i b.c.

A. Vivaldi

Gloria D-dur RV 589
na dwa soprany, alt, chór, orkiestrę i b.c.



Konstanty Andrzej Kulka

21 maja 2013, godz. 19:00

Sala Balowa Muzeum-Zamku w Łańcucie

Urszula Kryger

– mezzosopran

Tomasz Strahl

– wiolonczela

Tomasz Herbut

– fortepian

O. Bończyk – słowo

W programie:

pieśni H. Berlioz, C. Francka, J. Masseneta, C. Gounoda, B. Brittena, A. Previna



Urszula Kryger

22 maja 2013, godz. 18:00

Sala Balowa Muzeum-Zamku w Łańcucie

Koncert kameralny

Radosław Pujanek

– skrzypce

Katarzyna Budnik-

-Gałązka – altówka

Rafał Kwiatkowski

– wiolonczela

Łukasz Długosz – flet

W programie:

J. Bielecki *Concertino*
(ur. 1954) *Kolory Lata*

W.A. Mozart *Kwartet fletowy D-dur KV 285*
(1756–1791) *Kwartet fletowy C-dur KV 285b*

K. Penderecki *Kwartet fletowy*
(ur. 1933)



Katarzyna Budnik-Gałązka

22 maja 2013, godz. 21:30

Teatrzyk Księżnej Lubomirskiej

Zespół Muzyki Dawnej Consort 415

Iwona Leśniowska-Lubowicz – sopran

Wojciech Gierlach – bas

J. Kański – słowo

W programie:

G. Ph. Telemann opera komiczna
Pimpinone

(1681–1767)

23 maja 2013, godz. 19:00

Storczykarnia, Park Zamkowy

Magdalena Idzik

– mezzosopran

Robert Morawski

– fortepian

W programie:

pieśni hiszpańskie
i argentyńskie:

C. Guastavino,

F. Mompou, M. de Falla, F.J. Obradors



Magdalena Idzik

24 maja 2013, godz. 20:00

Sala Koncertowa

Filharmonii

Podkarpackiej

Igudesman & Joo

A. Orzech – słowo

W programie:

A Little Nightmare
Music



25 maja 2013, godz. 19:00

Koncert plenerowy, Park Zamkowy

Koncert Finałowy

52. Muzycznego

Festiwalu

w Łańcucie

Orkiestra Symfoniczna

Filharmonii

Podkarpackiej

Chór Teatru Wielkiego

w Łodzi

Chór Instytutu Muzyki Uniwersytetu

Rzeszowskiego

Chór Dziecięcy Artos im. Władysława
Skoraczewskiego

Tadeusz Wojciechowski – dyrygent

Soliści:

Iwona Socha – sopran

Jing Xing Tan – tenor

Adam Kruszewski – baryton

W programie:

C. Orff *Carmina Burana*

(1895–1982)

IMREZY TOWARZYSZĄCE

11 maja, godz. 18.00

Koncert kameralny w Zamku Dzikowskim w Tarnobrzegu

19 maja, godz. 15.00

Spotkanie autorskie z Bogusławem Kaczyńskim
w sali balowej łańcuckiego zamku

– promocja książki *Łańcut moja miłość*

Cena karnetu – 370 zł, karnet obejmuje 9 koncertów

Rezerwacja karnetów i biletów w Filharmonii
Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie,
ul. Chopina 30 w kasie (tel. 17 852 02 72,
rezerwacja@filharmonia.rzeszow.pl)
oraz w biurze koncertowym (tel. 17 862 85 07,
biuro@filharmonia.rzeszow.pl)

Moje refleksje



Jerzy
Maślanka

Wielkie ambicje małych ludzi
niby dla kraju i narodu.
Każdy naprawdę z nich się trudzi,
by pierwszy wypiąć pierś do przodu.

Reformatorzy – zwarczi, gotowi,
dla nich codzienną jest podniecia,
aby parlament wzmocnić, uzdrowić,
powrócą do „liberum veto”?

Wtedy nadejdzie taki dzień,
lecz czy świętować go będziemy?
W Polsce powstanie Wielki Sejm,
mocno krzykliwy – chociaż NIEMY!

Niech takich działań się podejmą
wybrańcy nasi – tak, niestety!
Aby w Senacie oraz Sejmie
był honor, godność oprócz diety.

Mienią się w słońcu i zieleni
twarze, co nam przyrzekną wszystko.
Czy Europa to doceni,
przepiękne polskie widowisko?

Jarek:
Gdy w górę pójdą akcje nasze,
lenno mi złoży każda partia.
Choć na tablicie – będę Mesjaszem.
Viva Polonia – będzie monarchia!

VIVA POLONIA

A nam się marzy władza silna,
ponadczasowa i stabilna,
która bez wstrząsów, napięć, zgrzytów
otworzy bramy dobrobytu.

Wieść huknęła jak z armaty,
czas już nadchodzi radosny, śliczny,
że każdy Polak będzie bogaty,
sprawi rząd nowy ZOOTechniczny.

Ciągle jest grana ta komedia,
co w naszym życiu nic nie zmieni,
którą podsycą Jarek, media,
tworząc mityczny gabinet cieni.

W NUMERZE:

- 6 POZYTYWISTYCZNY POMNIK
Edward Słupek
- 6 E-SĄDY
Bogusław Kobisz
- 7 OSZUŚCI CZYHAJĄ
Adam Szelaąg
- 8 INNOWACYJNA PRZYSZŁOŚĆ
Tadeusz Kuśnierz
- 8 W OBRONIE TRADYCJI
Jerzy Dynia
- 9 PRZYWOŁYWANIE WIOSNY
Dorota Kwoka
- 10 FRANCISZEK PIASKOWY
Bogusław Kotula
- 11 NOTATNIK AKADEMICKI
Andrzej Piątek
- 12 PANORAMA LITERACKA
PODKARPACIA

- 13 ORYGINALNOŚĆ
I SZCZEROŚĆ
Piotr Rędziniak
- 14 CUDOWNY
TENOR
Andrzej Szypuła
- 14 OD MASKI
DO PRZEDMIĘCIA
Ryszard Zatorski
- 15 Z DALA OD AKADEMICKICH
NORM
Zbigniew Grzyś
- 15 CISZA SŁÓW
Andrzej Piątek
- 16 OGON MERDA PSEM
Roman Małek
- 17 ROZMAITOŚCI
- 18 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 18 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś



Wers magazyn literacki
Agata Linek * Grzegorz Kociuba
* Mirosław Osowski * Ewelina
Łopuszańska * Regina Nachacz

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Redaktor wydania: Ryszard Zatorski, tel. 507 004 026

r.zatorski@interia.pl

Projekt graf., skład, druk:

Wojciech Borkowski

WB
STUDIO
GRAFICZNE

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

tel. 17 854-85-80, 790-790-265

e-mail: rzeszow@wbxstudio.pl, www.naszdom.rzeszow.pl

PODKARPACIE
przestrzeń otwarta

Wydanie dofinansowane
przez Samorząd Województwa
Podkarpackiego

MĘSKI, ŻEŃSKI, NIEOBOJĘTNY

Kobietom nie są potrzebne medialne wydmuszki



Dorota Dominik

8 kwietnia zmarła Margaret Thatcher. Jej śmierć wywołała – jak zwykle w takich okolicznościach – lawinę komentarzy, wspomnień, analiz życia i dorobku. Pewne jest to, że była najwybitniejszym, choć kontrowersyjnym i często krytykowanym premierem Wielkiej Brytanii po drugiej wojnie. Skuteczność działań zapewniła jej też najdłuższą na Wyspach kadencję – do dziś rekordu sprawowania władzy nie pobił nikt, choć Żelazna Dama od dawna była nieobecna w polityce. Popularność (lub na odwrót – jej brak) nie tylko w Wielkiej Brytanii, oprócz reform, stylu uprawiania polityki, przysłała dzięki uporowi, niezwykłej pracowitości i... ciętymu językowi. Można dziś wyobrazić sobie jak bardzo zazdrośczone osobistej charyzmy tej córce sklepikarza, która w życiu potrafiła połączyć maniery wielkiej dąmy z brutalnym, męskim światem polityki.

Refleksje nad postacią tej wybitnej kobiety zbiegają się z informacjami na temat pewnego rozłamu w Kongresie Kobiet, o czym media trąbiły przez dni kilka z uporem godnym lepszej sprawy. Wszystko, co dotyczy kobiet, wspierania się, codziennej babskiej solidarności jest mi szczególnie

Jeśli chcesz, by coś zostało powiedziane – powierz to mężczyźnie.

Jeśli chcesz, by zostało zrobione – powierz to kobiecie.

Margaret Thatcher

bliskie, nigdy jednak nie byłam fanką tej egzotycznej dla mnie instytucji, a tym bardziej nie czułam się przez Kongres reprezentowana. Ot, różne znane panie spotykają się po to, aby sobie chwalić, być może w nadziei na karierę polityczną, mając za publiczność inne panie, znacznie mniej znane. Pamiętam, jak kilka lat temu wraz z inauguracją pierwszego Kongresu przetoczyła się przez Polskę fala rozmaitych, większych i mniejszych konferencji poświęconych „kobietom przedsiębiorczym”. Przyjeżdżały na prowincję (czyli do Rzeszowa, dla przykładu) śliczne pańce w garsonkach od Prady, afirmowały kobiece akcje i opowiadały nam, prowincjuszkom, jakie to „projekty” pomogą nam się rozwinąć (jakbyśmy były niedorozwinięte). Wtedy ze smutkiem skonstatowałam, że nie w Kongresie Kobiet czy Partii Kobiet rzecz. Zabrakło mi w tych mądrych „panelach” i warsztatach prawdziwego życia, przedsiębiorczości kobiet, która nie oznacza od razu wielkiego biznesu, ale prowadzenie domu, borykanie się z trudną codziennością finansową, zawodową, rodzinną.

Promocja „kobiety – przedsiębiorczej bizneswoman” to przede wszystkim stworzenie jej jako produktu na potrzeby marketingu. Kobiety przedsiębiorcze? Proszę bardzo – w połowie lub więcej miast, gmin i powiatów polskich skarbnikami są kobiety. Wybrani na wójtów czy prezydentów panowie skwapliwie powierzają faktyczną, bo finansową władzę w ręce kobiet. Zupełnie jak w rodzinie. „Mąż jest głową domu, żona szyją, szyja według chęci...” Znane? Znane. Bo kobiety to potrafią. Bo nikt jak kobieta nie poradzi sobie z pogodzeniem odpowiedzialności finansowej za rodzinę czy miasto. Pani minister Elżbiecie Bieńkowskiej nie był potrzebny Kongres Kobiet, aby premier mężczyzna docenił jej fachowość, a media okrzyknęły najlepszym ministrem. Margaret Thatcher także doceniała kobiety i ich rozsądek, wspominała o swoich doświadczeniach ze sklepu ojca i prowadzenia domu, co złośliwie wytkali jej oponenci. Mam przekonanie, że nam, kobietom nie są potrzebne medialne wydmuszki w rodzaju prokobięcych pomysłów, tylko zwykłe, babskie codzienne wsparcie, babska solidarność bez zawiści i małostkowości, bez dzielenia świata na męski i żeński. Feministyczna autorka Phyllis Shlafly, pisząc o drodze do sukcesu, nawiązuje do Żelaznej Damy: „Margaret Thatcher udowodniła, że droga do sukcesu kobiety nie wiąże się z zaskaniem pięści, ze stękaniami ofiary czy nawet z akcją afirmatywną. To taka sama droga jak dla mężczyzn: ciężka praca, wytrwałność i trzymanie się zdrowych zasad”.

■ Dorota DOMINIK

OPOWIEDZIANE PORTRETAMI

Ludzie tworzący współczesny Rzeszów



Justyna Adamiec

365 historii przedstawionych zdjęciami mieszkańców Rzeszowa to pomysł dwóch rzeszowskich fotografików – Krzysztofa Kocha i Krzysztofa Kurasia na udokumentowanie życia ludzi tworzących współcześnie nasze miasto.

– Chcemy, żeby na fotografiach znalazły się osoby mające bezpośredni wpływ na to, jak miasto się rozwija, czyli przedstawiciele władz, rzeszowian zaangażowanych w działalność pozarządową, kulturalną, sportową, ale nie tylko – mówi Krzysztof Kuraś, jeden z fotografów. Oprócz znanych osobistości na portretach mają znaleźć się też tzw. zwykli ludzie, którzy żyją i pracują w Rzeszowie oraz wszyscy, którzy sami zgłoszą się do udziału w sesji. – Projekt ma przedstawiać przekrój rzeszowskiej społeczności, ma być swoistą mozaiką tworzącą całościowy portret ludzi kreujących Rzeszów, tu i teraz – dodaje Krzysztof Koch, autor pomysłu.

Historia każdej osoby, która zdecyduje się stanąć przed obiektywem duetu, będzie opowiedziana trzema fotografiami por-

retowymi. – Ciekawostką jest to, że jedno z trzech zdjęć będzie wykonane z ogniskową równą wiekowi danej osoby – mówi Krzysztof Kuraś. Dodatkowo każdy portret będzie



Na dobry początek akcji – autorzy pomysłu sportretowani przez siebie nawzajem

opatrzoną krótką historią, dotyczącą sfotografowanych ludzi i miasta. U podstaw projektu, jak twierdzi Krzysztof Koch, leży... brak czasu. Przyznaje, że w trakcie współpracy z „Gazetą Wyborczą” spotkał wiele ciekawych postaci, które chciał sportretować, jednak nie zawsze miał na to czas. Dlatego wspólnie z Krzysztofem Kurasiem zdecydowali się zrealizować projekt „365 twarzy Rzeszowa”, czyli jedną historię na każdy dzień roku.

Pierwszy etap projektu ruszył 25 marca i będzie trwał maksymalnie do końca 2013 roku. – Wszystkie zainteresowane osoby powinny przesłać swoje zdjęcie wraz z odpowiedzią na pytanie, dlaczego moje zdjęcie ma być jedną z 365 twarzy miasta – mówi Krzysztof Kuraś. Ale projekt nie zamknie się w 2013 roku, to dopiero jego pierwszy etap. Zgodnie z założeniami fotograficy wrócą do przedstawionych osób za kilka lat, żeby przyrzeć się ponownie ich życiu, zobaczyć, co się zmieniło i jak czas zmienił ich.

Sami fotografowie już od lat zawodowo zatrzymują w zdjęciach obrazy zmieniającego się świata i ludzi – Krzysztof Koch jako wieloletni reporter „Gazety Wyborczej”, a Krzysztof Kuraś specjalista od fotografii studyjnej i portretowej.

Do akcji można zgłaszać się bezpośrednio do fotografów (Rzeszów, Rynek 25) lub przesłać zdjęcie pod adres 365twarzyrzeszowa@gmail.com

■ Justyna ADAMIEC

POZYTYWISTYCZNY POMNIK

Upamiętnijmy postać Ignacego Solarza



Edward Słupek

Nie budzi żadnej wątpliwości zasada upamiętniania postaci z przeszłości, a zwłaszcza związanych z naszą narodową historią. A jeszcze chlubniej, gdy kojarzą się one zarazem z lokalnymi wydarzeniami. Dla mnie i środowiska, z którego się wywodzę, postacią godną upamiętnienia jest Ignacy Solarz, a ściślej nauczycielskie małżeństwo **Zofii i Ignaca Solarzów** jako krzewicieli spółdzielczego sposobu prowadzenia działalności gospodarczej na wsi i w małych miejscowościach.

Solarz, związany z ZMW „Wici”, zdobył wiedzę w Danii, gdzie zafascynował się ideą spółdzielczego, zespołowego prowadzenia produkcji i handlu na wsi. I rozpałał umysły przedwojennej młodzieży dla uspołecznienia działań gospodarczych wsi. Kojarzył Ignacego Solarza z założonym przez ZNP w 1924 r. Uniwersytem Ludowym w Szczech, instytucją wychowawczą i szkołą spółdzielczości. W swych wykładach Solarz potępiał ustrój niesprawiedliwości i przedstawiał obraz nowego spółdzielczego świata opartego na zespołowym handlu i produkcji. Jednocześnie szanował prawo do własności prywatnej, a zwłaszcza prawo chłopów do ziemi. Solarza, przeciwnika sanacji, pozbawiono funkcji kierownika Uniwersytetu Ludowego w Szczech, likwidując po prostu tę placówkę.

Wiciowa idea zaszczerpiona młodzieży sprawiła, że w 1932 r. rozpoczął pracę Uniwersytet Ludowy w Gaci k. Przeworska, którego celem głównym była nauka spółdzielczości, która miała objąć wiele dziedzin gospodarki i wytwórczości. Wielu młodych ludzi ukończyło kursy na Gackim Uniwersytecie Ludowym i stało się specjalistami, działaczami spółdzielczymi z zaszczerpionymi

mi na wiele dziesięcioleci ideami wiciowo-ludowymi, które za podstawę stawiały sprawiedliwość społeczną, brak wycisku w życiu gospodarczym w jakiegokolwiek formie, z wykorzystaniem spółdzielczego sposobu prowadzenia działalności gospodarczej jako formy względnie demokratycznej.

Trudno ująć w tak skąpych ramach dzieło Solarza, ale najistotniejsze było powstanie w naszym regionie 128 spółdzielni różnych branż, w tym spółdzielczość zdrowia z istniejącą do dziś w Markowej, spółdzielczość mleczarska czy Spółem. Klamrą spajającą to, co robił Solarz, była działalność oświatowa i kontakt z ludźmi. Jego myśl przewodnią wyrażało określenie: „Spółdzielczość to najmocniejsze ramię demokracji”. Po powrocie z kampanii wrześniowej Ignacy Solarz zamieszkał na



Ignacy Solarz

Zofia Solarz

Władysław Kojder

Gackiej Górcie i podjął działania dotyczące funkcjonowania spółdzielczości w rzeczywistości okupacyjnej. Spotykał się m.in. z Maciejem Ratajem w Warszawie. Nawiązywał kontakty gospodarcze i tworzył gospodarke spółdzielczą. Niedługo mu na to pozwolono. Został aresztowany przez okupanta niemieckiego w 1940 r. jako „element zagrażający” i po dwumiesięcznej kaźni zamordowany. Jego pozytywne dzieło wymaga dogłębnych studiów, bo to pozytywistyczny patriota niebudzący kontrowersji historycznych.

Jako przeciwwagę opisanego przeze mnie Ignacego Solarza mamy jakże tragiczną sylwet-

kę płk. Łukasza Cieplińskiego, komendanta AK Okręgu Rzeszowskiego w czasie wojny, a po wojnie przywódcę WiN na Rzeszowszczyźnie, straconego po procesie w 1951 roku, co dzisiaj uważamy za mord polityczny. Ale w tym przypadku mamy do czynienia z rozgrywką polityczną prowadzoną już po wojnie przez zawodowego żołnierza, czyli zwolennika rozwiązywania wszystkiego działaniami siłowymi. Ten sposób dochodzenia do celów politycznych w Europie prawie nigdy do niczego pozytywnego w ostatnim wieku nie doprowadził. Powstanie Polski w 1918 r. nie było wynikiem czynu zbrojnego, wyłączając obronę przed nawałą bolszewicką w 1920 r. Polska 1944 r., czyli PRL, to też nie wynik czynu zbrojnego, a jedynie układ zawarty ponad naszymi głowami przez mocarstwa z naruszeniem naszych narodowych interesów i ambicji. Stąd czyn Cieplińskiego był politycznie bezproduktywny, a jego działalność w dowodzonej AK na Rzeszowszczyźnie w okresie wojny nie była w pełni świetlana, o czym zaświadczały wyroki śmierci wydane przez AK na działaczy ruchu ludowego związa-

nych z Batalionami Chłopskimi, którzy chcieli zachować odrębność ludową. To tylko tezy, które mają unaocznic, że nie do końca postawy, które jednak kojarzą się z bratobójczym nieszczęściem, wymagają upamiętnienia ich pomnikiem bez poważnej dyskusji co do celów społecznych, które chcemy uwypuklać. Zważywszy, że to gospodarka stanowi o randze narodu w obecnym społecznym postrzeganiu. Nawet w obecnym życiu politycznym destrukcja, apoteoza konfliktu i walki nie jest akceptowana.

Współczesna polityka światowa to dialog, czego dumnym przykładem jest nasza ojczyzna i układ społeczny z 1989 r.

Innym działaczem godnym upamiętnienia jest **Władysław Kojder**, uważany za następcę Wincentego Witosa, który jako przywódca ruchu ludowego został zamordowany po wojnie przez UB. Solarz i Kojder to postaci godne upamiętnienia w Rzeszowie. To w naszym mieście powstała w 1895 r. najdłużej już funkcjonująca w Europie partia polityczna, partia ludowa. Tu są początki obecnego PSL.

■ Edward SŁUPEK

E-SĄDY

Czy po rządach PiS i PO zostanie jeszcze coś polskiego?



Bogusław Kobisz

Początkiem lat dziewięćdziesiątych w naszym kraju pojawiła się ogromna liczba małych i średnich firm. Były to słabe podmioty bez odpowiednich finansów, konkurowały na bardzo niskich marżach i często zmuszane do kredytowania

inwestorów z trudem osiągały dochód, który pozwalały im na spłatę wszystkich zobowiązań i wypracowanie zysku. Nikt nikomu nie płacił w terminie, a świadomość, że komornik w sprawie długu zastuka do drzwi firmy dopiero za jakieś dwa lata, dodawała otuchy i nadzieję na zebranie w tym czasie brakujących pieniędzy. Wszyscy wszystkim byli winni pieniądze i wszyscy wszystkich skarżyli o zapłatę, więc sądy szybko zostały zakorkowane. Ludzie też nagminnie przestali płacić za radio i telewizję, mieszkania, media, bilety autobusowe i kolejowe. I tak wszystko się kręciło.

Przedsiębiorcy domagali się od rządu, aby rozwiązał nabrzmiały problem niewydolności sądów, bo na wydanie orzeczenia nawet w najprostszych sprawach sądy potrzebowały często kilku lat, co wynikało ze

stale rosnącej liczby tych spraw. Utrudniało to funkcjonowanie wielu podmiotom gospodarczym, było hamulcem rozwoju gospodarczego i przejawem zapaści wymiaru sprawiedliwości. Rząd wyszedł naprzeciw oczekiwaniom i od 1 stycznia 2010 roku ruszył tak zwany e-sąd. Minister sprawiedliwości otworzył „superszybki” e-sąd w Lublinie. Wydawać się mogło, że problem zatorów w sądach został raz na zawsze rozwiązany. Za jedną czwartą opłaty sądowej, bez załączania dowodów zainteresowany mógł złożyć pozew w e-sądzie. Nieporozumieniem jest nazywać tę instytucję sądem, bo w zasadzie nic tam się nie osądza, tylko klepie nakazy zapłaty (wyroki), nie bacząc na nic i faktycznie w trybie ekspresowym. Ważniejsze są w tym sądzie komputery niż ludzie.

Od tamtego czasu zakończono w tym trybie ponad cztery miliony spraw. Oczywiście od tych orzeczeń można się odwołać i sprawa trafia do rozpoznania w trybie normalnym procesowym, ale problem w tym, że wiele osób o tym, że ma sądowo zasądzone pieniądze na czyjaś rzecz, dowiedziało się dopiero, gdy do domu przyszedł komornik. Odwołało się według nieoficjalnych danych zaledwie 3 proc. dłużników. Dlaczego przepisy te w wielu przypadkach przyniosły ludziom więcej złego niż dobrego? Bo kilka kancelarii prawnych skupiło hurtem od banków, firm leasingowych i innych ogromną liczbę wierzytelności przedawnionych i trudno ściąganych (starych) naszych firm i obywateli, płacąc około 15 proc. ich wartości. Dzięki tej regulacji prawnej i e-sądom kancelarie te zrobiły ogromny biznes.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że w wielu przypadkach dłużnicy, mając dowody, że dług spłacili lub nie wiedząc

o tym, że istnieje zarzut przedawnienia, nie odwołali się od nakazu. Przedawniony dług, ale dług. I tu można powiedzieć, że sprawiedliwości stało się zadość. W wielu jednak przypadkach sprawiedliwość została zgwałcona. Sprzedano wiele długów nieistniejących w całości lub w części oraz przedawnionych i skoro przepisy przewidują instytucję przedawnienia, to nie można pozbawiać obywateli możliwości skorzystania z tego prawa. Otóż baza danych adresowych, jaką otrzymywały te kancelarie przy zakupie wierzytelności, często była nieaktualna. Sąd wysłał więc orzeczenie pod adres, gdzie np. od wielu lat dłużnik już nie mieszkał i w ten sposób powtórne awizo było podstawą do uznania orzeczenia za prawidłowo doręczone.

Do komornika firma najczęściej podawała już prawidłowy adres, bądź ustalał go sam komornik dysponując dostępem do numerów PESEL, NIP, danych w ZUS i urzędach skarbowych. I gdy zjawiał się u dłużnika, było najczęściej już za późno

aby egzekucję wstrzymać, zwłaszcza gdy prowadzona była z rachunku bankowego dłużnika lub z wynagrodzenia za pracę, bo pieniądze znajdowały się już na koncie kancelarii prawnej np. w Londynie lub Berlinie. Oczywiście nie ma sytuacji bez wyjścia i można usiłować przywracać terminy i wznawiać postępowanie, ale związane by to było z zainwestowaniem w koszty procesu, tłumaczeń i na końcu mogłoby się okazać, że firma jest niewypłacalna, z kapitałem 1000 euro i prezesem „słupem”.

Banki, cementownie, przedsiębiorstwa itd., a teraz długi naszych firm i obywateli znalazły się w rękach zagranicznych firm. Czy nasze wnuki, jak dorosną, zastaną w Polsce jeszcze coś polskiego. Patrząc na kolejne rządy PiS i PO szczerze w to wątpię. Proponuję utworzyć ministerstwo do spraw ochrony interesów społeczeństwa polskiego.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

OSZUŚCI CZYHAJĄ

Nie pozwólmy dać się oszukać przestępcom



Adam Szelağ

Oszustwo polega na doprowadzeniu innej osoby do niekorzystnego rozporządzenia mieniem poprzez wprowadzenie w błąd, wyzyskanie jej błędu albo niezdolności do należytego pojmowania podejmowanego działania. Ofiarą oszustów bardzo często padają osoby starsze, bezbronne i łatwowierne. W wyniku oszustwa tracą nierzadko oszczędności całego życia. Oszuści dla osiągnięcia swojego celu zawsze podszywają się pod kogoś innego. Podają się za krewnego, pracownika opieki społecznej, administracji, gazowni, zakładu energetycznego, poczty. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych oszustw i pociągających za sobą największe straty jest oszustwo na tzw. wnuczka.

Sprawcy najczęściej działają w grupach. Najpierw typują potencjalne ofiary, wybierając osoby starsze, mieszkające samotnie. Wykorzystują dane zawarte w książkach telefonicznych, wyszukując imiona, które rzadko są obecnie nadawane. Pilnie potrzebują pieniędzy – mówi zazwyczaj oszust posługujący się tą metodą. Podszywając się pod krewnego, prosi o pomoc finansową związaną z pokryciem jakichś nieprzewidzianych kosztów. Częstym motywem jest okazjonalny zakup samochodu lub mieszkania, zakup leków, pokrycie kosztów związanych ze skutkami kolizji czy wypadku drogowego lub leczenia szpitalnego. Dzwoniący przez telefon przestępca prowadzi rozmowę tak, aby potencjalna ofiara sama domyśliła się i „zgadła” z kim rozmawia, często też, aby sama zaoferowała udzielenie wsparcia finansowego. Kiedy już ofiara zdecyduje się na pomoc, sprawca podaje

bląhy powód, dla którego nie może osobiście odebrać pieniędzy i wysła „zaufaną” osobę, której należy przekazać gotówkę. Oszust może również prosić o przelew pieniędzy na konto bankowe, podając jego numer.

Aby ustrzec się przed tego typu oszustwem, należy jak najszybciej skontaktować się z osobą, do której mają trafić pieniądze, a najlepiej z jeszcze jednym członkiem rodziny. W ten sposób można się upewnić, że to rzeczywiście nasz krewny prosi o pomoc finansową, a nie ktoś obcy. Jeśli mamy jakiegokolwiek podejrzenia, powinniśmy natychmiast powiadomić policję.

Inną metodą działania przestępców jest podszywanie się za pracownika opieki społecznej lub służby zdrowia. Pod pozorem

przeprowadzenia np. wywiadu środowiskowego osoby te zostają wpuszczone do mieszkania. Podając się za lekarzy lub terapeutów proponują bezpłatne badania. Niestety, po takiej wizycie giną pieniądze, biżuteria i inne wartościowe przedmioty. Pamiętajmy, lekarz przyjmuje w poradni lub w szpitalu. Wizyty domowe są realizowane tylko na zamówienie pacjenta. Natomiast wizyta takiego przebranego „lekarza” nie poprawi naszego zdrowia, a co najwyżej uszczupli portfel.

Podobnych metod działania oszustów jest wiele. Podają się za pracowników administracji, urzędników, listonoszy, kominarzy, pracowników zakładów energetycznych, gazowniczych bądź firm telekomunikacyjnych. Pod pozorem wykonywania czynności służbowych chcą wejść do mieszkania. Taka wizyta oszustów kończy się wyłudzeniem pieniędzy lub kradzieżą.

■ Podkom. Adam SZELAĞ

JAK UNIKNĄĆ OSZUSTWA?

Radzi aspirant **Anna Szpond-Sitek**, zajmująca się prewencją kryminalną w Komendzie Miejskiej Policji w Rzeszowie

- W domu zawsze zamykaj drzwi wejściowe na zamki. Nie otwieraj drzwi bez sprawdzenia, kto i po co przyszedł. Spójrz przez wizjer i zapytaj.
- Jeśli zjawiał się przedstawiciel jakiejś instytucji np. administracji, pracownik pomocy społecznej czy gazowni, bez otwierania drzwi sprawdź telefonicznie, czy był on do ciebie kierowany; jeśli nie masz telefonu, poproś, aby przyszedł z sąsiadem mieszkającym obok.
- Jeśli musisz kogoś wpuścić, nie zostawiaj go ani na chwilę samego w miesz-

kaniu, najlepiej, żeby towarzyszyli ci wtedy sąsiedzi lub ktoś z rodziny.

- Nie dawaj żadnych pieniędzy akwizytorom czy inkasentom i nie podpisuj z nimi żadnych umów (każda szanująca się firma transakcje zawiera w swojej siedzibie lub za pośrednictwem kuriera).
- Nie przekazuj żadnych pieniędzy osobom, które telefonicznie podają się za członków rodziny lub proszą o przekazanie pieniędzy poprzez osoby pośredniczące.
- Mając w domu pieniądze, schowaj je w miejscu trudno dostępnym.
- Nie udzielaj żadnych informacji przez telefon, szczególnie nie podawaj swoich danych personalnych, numerów kont bankowych i haseł do nich; nie mów o swoich planach życiowych czy członkach rodziny.

INNOWACYJNA PRZYSZŁOŚĆ

Na wzór hiszpańskiego Santander



Tadeusz Kuśnierz

Tysiące czujników mierzą uliczne korki, podają dane na temat aktualnych warunków pogodowych, zgłaszają przypadki awarii ulicznego oświetlenia, sygnalizacji

świetlnej, ujawniają zatory uliczne, powiadamiają o dziurach w ulicach, pozycji autobusów i ich jazdy „gęsiego”, a także o wolnych miejscach parkingowych. Takie i inne informacje może mieć pod ręką każdy, kto posiada smartfona. Dla tych, co powiedzą: a ilu ludzi je ma, odpowiedź jest jedna – ile osób pięć czy dziesięć lat temu miało komórki, a kto ich dzisiaj nie ma? Niektóre z tych funkcji zaczęła działać w Rzeszowie po zrealizowaniu dużego projektu pn. Budowa systemu integrującego transport publiczny miasta Rzeszowa i okolic.

Rzeszowscy decydenci podglądają innych i jest to działanie prawidłowe, bo bez sensu byłoby wyważanie drzwi, gdy inni już wiedzą, jak je w zwykły sposób otworzyć. Rzeszów ma ambicje być stolicą innowacji. Niestety, wielu kpi sobie z takiego celu, ale niewielu z tych kpiarzy stara się dołożyć swoją cegiełkę do tego, aby tak było. A przecież mamy przed sobą tak obiecujący nowy okres budżetowy Unii Europejskiej. Należy wnikliwie przygotować się do wykorzystania tych pieniędzy. Przykładem takiego działania jest miasto wielkości podobnej do Rzeszowa. Miasto, które bez miana stolicy innowacji, robi coś, co jest ewenementem w skali świata. Proponuję się z tym zapoznać.

Oto fragmenty tekstu Marco Eversa, opublikowanego na ten temat w „Der Spiegel”: „Hiszpańskie Santander pomimo pustej kasy stało się miastem przyszłości, przekształcającym się w zdigitalizowane smart city. Drugiego takiego nie ma na

całym świecie (...) – To jest przyszłość – obwieszcza z dumą 42-letni burmistrz Inigo de la Serna, członek konserwatywnej partii Partido Popular. – Żadne miasto nie zdoła jej uniknąć (...) Dla gości z zewnątrz to miasto jest jak żywe laboratorium doświadczalne, ze swoją liczbą ludności – 180 tysięcy – ani za duże, ani za małe na eksperyment w kierunku smart city. W centrum Santander



Fot. Ryszard Zatorski

zainstalowano na stałe 10 tysięcy czujników. Ukryte są one na powierzchni sześciu kilometrów kwadratowych, zapakowane w małe szare pudełeczka. Umieszczone zostały na lampach ulicznych, masztach, ścianach domów. Niektóre tkwią po prostu w asfalcie, pod miejscami parkingowymi. Każdego dnia czujniki mierzą wszystko, co tylko zmierzyć się da: światło, ciśnienie powietrza, temperaturę, wilgotność, natężenie hałasu oraz ruch samochodów i ludzi. Dane te co kilka minut wysyłane są do laboratorium na Uniwersytecie Kantabryjskim (...) Do tej pory burmistrz Inigo de la Serna wysyłał w nocy patrole, które szukały zepsutych latarni. Obecnie komputer Luisa Munozza melduje administracji miasta, gdzie dokładnie potrzebna jest nowa lampa. A intensywność oświetlenia ulicznego jest w tej chwili dostosowana do rzeczywistych potrzeb. Jeśli na danej ulicy nie ma w ogóle

ludzi, robi się tam ciemniej. Podczas pełni księżyca latarnie świecą nie tak jasno jak w deszczową noc, a służby porządkowe będą mogły w przyszłości uniknąć bezsensownej jazdy po mieście, bo dzięki czujnikom wcześniej dowiedzą się, gdzie trzeba opróżnić większe pojemniki. Inigo de la Serna ze szczególną dumą pokazuje nową aplikację na swoim iPhone: *Puls miasta* ma przyłączyć wszystkich santanderczyków do komunalnego krwioobiegu informacji (...) Do tej pory, kiedy mieszkańców Santander irytowały dziury na ulicach, dzwonili albo pisali listy do zarządu gminy. Teraz wystarczy, że uruchomią aplikację *Puls miasta* i sfotografują wyrwę w asfalcie. Kolejne kliknięcie – i już cyfrowy raport o szkodzie, wraz z danymi GPS, trafia do ratusza. Tam komputer wysyła go od razu do dwóch adresatów, co zwiększa wyraźnie ruch w systemie: do tych, którzy odpowiadają za ów problem pod względem technicznym, oraz tych, co sprawują nadzór. Wszystkie dane zostają upublicznione, składający skargę pozostaje natomiast anonimowy. Dzięki tej aplikacji mieszkańcy oraz lokalna prasa mogą śledzić, jak długo potrwa usunięcie szkody”. Zainteresowanych

zapraszam do zapoznania się z całym artykułem: <http://m.onet.pl/wiedza-swiat/podroze/ciekawe,ndhph>

Czy i w naszej stolicy innowacji znajdzie się ktoś, kto zmierzy się z taką przyszłością? Może zamiast do dalekiej Azji pojechać do miasta podobnego Rzeszowowi? Miasta borykającego się, jak cała Hiszpania, z większym kryzysem niż u nas. Jest to również obszar zainteresowania dla rzeszowskich uczelni, gdzie powinno powstawać więcej prac dyplomowych dotyczących dróg dojścia Rzeszowa do miana prawdziwej stolicy innowacji. Przy takich i innych innowacyjnych działaniach nasze hotele, przyszła strefa ekonomiczna, lotnisko w Jasionce będą pękać w szwach, a malkontenci tracą swoje argumenty, że w Rzeszowie umieją tylko remontować istniejące ulice i kolorować elewacje.

■ Tadeusz KUŚNIERZ

W OBRONIE TRADYCJI

Progresja amerykanizacji?



Jerzy Dynia

Święta wielkanocne mamy za sobą, ale echa wciąż o nich przypominają. Zupełnie nieoczekiwanie wpadła mi w ręce płytka DVD. Włożyłem ją do komputera i „zdębiałem”. Na ekranie, w całej okazałości maszerują oddziały straży grobowych, nazywane tu i ówdzie wielkanocnymi bądź turkami. Ulicą idą w paradnym szyku kosynierzy, lasowiacy, ułani z szabłami przy

boku, oddziały w przepięknie przyozdobionych wyciętymi z blachy orłami ułańskich czakach, do których przymocowane jest – jak sądzę – nawet 300 ręcznie zrobionych przez matki, siostry i narzeczone maleńkich białych kwiatków konwalii. A któż prowadzi poszczególne oddziały? Ano dziarsko krocząca młoda dziewczyna, ubrana w mundur moro w zielonym berecie, a za nią grupa kuso ubranych panienek zwanych „czirliderkami”, z zapalem wymachująca buławami. Są oczywiście dęte orkiestry dziarsko wydmuchujące ze swoich instrumentów hit ciemnoskó-

rych jazzmanów zza oceanu *Gdy święci idą do nieba*. Istny *Pulasky Day* rodem z Chicago czy innego miasta USA! Takiej profanacji – istniejącej od kilku wieków na naszych terenach tradycji straży wielkanocnych – nie widziałem, jak długo żyję. Progresja amerykanizacji? Co zrobić z facetem, który dopuścił do czegoś takiego? Wywalić natychmiast z pracy, bez zastanowienia!

Zaczynamy zbierać plon braku poszanowania dla działalności merytorycznej w terenowych placówkach kultury. Kiedyś zatrudnieni byli w nich ludzie troszczący się o prawdę etnograficzną różnych dziedzin wiejskiej kultury. Pani **Marianna Halicka**, dziś już emerytka, zajmująca się w rzeszowskim WDK sprawami folkloru, mieszkała – jeśli tak można powiedzieć – w terenie,

śluząc zespołom radą i pomocą. Dziś większość tych placówek zbyt często musi zarabiać na swoje funkcjonowanie, zamieniając się w domy weselne, wynajmując pomieszczenia na rodzinne przyjęcia z okazji chrzciny i komunii świętych, że nie wspomnę o różnie kończących się dyskotekach. Samorządy tną bezlitośnie budżet tych placówek, nawet w trakcie realizacji zatwierzonego planu. Co bardziej wytrzymałym „pisarzom” projektów na różnego rodzaju imprezy udaje się uzyskać od czasu do czasu dofinansowanie od tzw. „góry”; bywa, że nawet kilkanaście

przyznane, panie biorą się za robienie wypeków, panowie dbają o wędliniarskie wyroby, no i o coś do przełknięcia. Dobrze jest, jeśli zaplanowane są „warsztaty”, podczas których sąsiadki będą się nawzajem uczyć, jak piec serownik, jaki powinien być wiejski żurek, albo jak robić pierogi z kaszą gryczaną. Rodzi się feta na „48 fajerek”. Z okolicy ściągają tłumy, podjeżdżają „full wypas” limuzyny, z których wysiadają dostojni goście. Pojedzą, popiją, no i pokażą się publicznie, zwłaszcza wtedy, kiedy zbliżają się kolejne wybory. Pełne zbratanie się z ludem! A jak

pan minister oświadczył kiedyś, że nie ma zamiaru kreować Polski w świecie poprzez ludowe wyszywanki i wycinanki. Przykład idzie z góry. Mamy na szczęście do czynienia z pozytywnymi zjawiskami. Od lat Program 2 Polskiego Radia w Warszawie jest organizatorem Festiwalu Folkowego. Są dwie kategorie: folklorystyczna i folkowa. W ramach Fonogramu Źródeł 2012 jedną z dwóch równorzędnych pierwszych nagród, za wydanie niezwykle cennych nagrań z własnych zbiorów, które są dokumentem tradycji naszego regionu, jury przyznało Muzeum Okręgowemu w Rzeszowie za płytę *Muzyka i śpiew ludowy Podkarpacia*. Laureatem prestiżowego wyróżnienia tegorocznej edycji konkursu został również Miejski Dom Kultury w Kolbuszowej za – jak to określiło jury – niezwykle cenną dokumentację muzyki regionu dokonaną przez lokalne środowiska. Chodzi tu o płytę pt. *Lasowiackie życie* z muzyką **Władysława Pogody**. Płyta ta zrealizowana w amatorskim studiu MDK, wydana została bez dofinansowania, z własnych środków. Pomysł legendarnego już skrzypka ludowego, jakim jest Władysław Pogoda z Huciny, trafiają na dobry grunt i życzliwość w placówce, której dyrektorem jest **Wiesław Sitko**, człowiek pasjonujący się dokumentacją folkloru. Nie jest to jedyna płyta z muzyką ludową wydana przez MDK w Kolbuszowej. Ogromne zasługi w dokumentowaniu od lat 50. folkloru Podkarpacia ma Radio Rzeszów. Warto też przypomnieć, że w 2012 roku przedstawicielem **Telewizji Rzeszów** została wręczona prestiżowa nagroda im. Oskara Kolberga za emitowany od 1992 roku cykl programów *Spotkanie z folklorem*.

■ Jerzy DYNIA



Okładka płyty

tysięcy, jeśli to ma być impreza międzynarodowa. Szczególną sympatią cieszą się te jednorazowe pod nazwą „włościańskie jadlo”. Uwielbiamy jeść. W telewizji od rana do południa smażą i gotują. Wiejskie organizacje idą w ich ślady. Kiedy dofinansowanie jest

w naszych czasach hołubione są od czasu do czasu przez stacje radiowe i telewizyjne. Innym jednostkom, zobowiązanym ustawą do troski o zachowanie tożsamości narodowej to sformułowanie pozostaje najczęściej pustym frazesem. Ale cóż się dziwić, skoro pewien

PRZYWOŁYWANIE WIOSNY

Pokaz młodych talentów



Dorota Kwoka

Pierwszy dzień wiosny uczniowie Zespołu Szkół Technicznych im. E. Kwiatkowskiego w Rzeszowie spędzili nietypowo. Najpierw odbyło się spotkanie z raperem **Kołą**, byłym więźniem i narkomanem. On i przedstawiciele Ośrodka Odwykowego z Rzeszowa dali uczniom wspaniałą lekcję wychowawczą. Ich trudne i bolesne doświadczenia życiowe oraz bardzo przejmujące zdjęcia dotyczące skutków narkomanii, uświadomiły uczniom, że narkotyki zawsze prowadzą do samodestrukcji.

Po spotkaniu odbył się „Pokaz młodych talentów”. Okazało się, że wśród informatyków, elektroników, mechaników i wojskowych mamy liczną i jakże różnorodnie uzdolnioną młodzież. Jako pierwszy wystąpił z pokazem *street dance* **Michał Słapiński** ze swoją grupą tancerzy **Floor Cleaners**. Następnie **Paweł Mach** zaprosił do popisu swo-

ich kolegów ze szkoły muzycznej i wspólnie zagrali dwa marsze na instrumentach dętych. Jako trzeci wystąpił zespół rockowy ZST w składzie **Michał Kielbowski** – perkusja, **Sebastian Wilk** – gitara elektryczna, **Karolina Kruk** – wokół, **Michał Słapiński** – wokół. Następnie zobaczyliśmy w solowym występie **Olimpię Leniar** wykonującą piosenkę *Kocham cię życie*. Potem podziwialiśmy raperów, których w tej szkole mamy co najmniej trzech: **Sylwestra Aurzadniczka** z **Mateuszem Woźnym** i **Mateuszem Orzecha** solo. Zaskakującym uzupełnieniem pokazu była prezentacja pięknych, artystycznych zdjęć **Kariny Raś** z *Mojej podróży do Irlandii*. Na koniec za-



Mateusz Orzech

prezentowali się rolkarze: **Wojciech Mężyk** i **Mateusz Kurjański**. Po tych pokazach odbył się mecz piłki siatkowej pomiędzy drużyną **Buty Jana ZST** a pozostałymi uczniami ZST. Wygrały **Buty Jana ZST**.

Młodzież zgromadzona w hali sportowej nie miała czasu na nudę. Mam nadzieję, że będziemy mogli oglądać jeszcze niejednego z młodych artystów. Kto wie, może na większych scenach i nie tylko. Podziękowania zarówno w stronę młodzieży, jak i na ręce pani dyrektor tejże placówki **Edyty Niemiec** oraz pedagogów, którzy przyczynili się do tego zdarzenia artystycznego – **Joanny Haluk-Słapińskiej** i **Dominiki Szalachy**. Spotkanie z młodzieżą odbyło się pod patronatem Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów, które reprezentowane było przeze mnie oraz **Marię Tomkiewicz**.



Olimpia Leniar

■ Dorota KWOKA

FRANCISZEK PIASKOWY

Z głogowskiego rodu Kotulów



Bogusław Kotula

Wkwietniu tego roku mija 30 lat, jak przestał siadywać koło swojego rodzinnego domu pod wierną płaczącą wierzbą, nad pokrytą nenufarami małą sadzawką na swoim ukochanym Piasku. Widzi to jednak wszystko



Ze Sławkiem i Bogusiem w 1947 r. w domu przy ul. Niemcewicza

ze swojego grobowca o rzut kamienia stamtąd. Nie przychodzi na swoje nocą, chyba że świtem? Przeżył Ojciec 83 lata. Z długowiecznej rodziny pochodził. Cała gromada „kotulątek” po Julii i Walentym bez specjalnego chorowania zabrała się na tamten świat w przedziale wiekowym 83–90 lat. Mocne geny. Lasowiackie!

Kiedy parę lat po śmierci taty Franciszka napisałem takie mikroskopijskie *Hej Lelujki, czyli anegdoty prawdziwe Franciszka Kotuli*, widziałem Go tak wyraźnie, jakby odszedł miesiąc, dwa temu na cmentarną głogowską górkę. W marcu tego roku minęło 113 lat, jak młodziutka mama Julia powiła Frania. Ciężkie miał dzieciństwo. Matka zmarła na tzw. „hiszpankę” w roku 1915, ojca Walentego „cysorz” zabrał na italiański front, a Franek tylko z mendlem lat został z małym przedszkolem. Przy pomocy stryków, „ujków”, ciotek, piaskowe Kotule przetrwały.

Rodzinnie został namaszczony na nauczyciela. Spory awans, jako taka przyszłość. Rzeszowskie Seminarium Nauczycielskie, pierwsze posady w biednych powszechnych w Straszdyldu, Tyczynie, Głogowie, Budach i bernardyńskiej Mickiewicza. Dwuletni wyższy kurs nauczycielski w Toruniu i dobre notowania w rzeszowskim kuratorium. Zwiął się jednak ze szkolnictwa. Władze miasta Rzeszowa dały mu kierownicę miejskiego muzeum. I został Kotula eksponatem muzealnym aż do emerytury.

Kto wygasił w nim ledwie tłące iskiarki socjalistycznego politykowania, nie wiem. Jeśli przyjął się w Ludowej, to dlatego tylko, że uciekł do rzeszowskich, lasowiackich, podgórzynskich chłopów. Franciszek, z domu Kotula, wygrał. Pokochały go wsie kolbuszowskie, jasielskie, przeworskie i tarnobrzeskie. Wtopił się w ich świat, w wierzenia, legendy, zabobony. Z chłopami potrafił mówić, orać,

siać i godzinami gawędzić... I tu wiele osób zadawało sobie pytanie, o czym Kotula potrafił dwie, trzy godziny gadać ze starymi kobitkami i zaharowanymi chłopami. Chłopy przerywały orkę czy młócenie, baby odchodziły od balii czy kuchennej blachy. Dopiero po jakimś czasie, kiedy wyszły drukiem jego publikacje, wielu doszło do przekonania, jak Kotula znał mentalność i psychikę tej głodnej, zaniedbanej wsi, która często nie umiała czytać ani pisać.

I drugi mały fenomen? Na swoich trochę „sajniastych” nogach potrafił iść kilometrami, żeby zobaczyć jakąś kapliczkę i naciągnąć na gadułę starego chłopca, który „jeszcze pańszczyzną pamintol”. Nieraz zostawałem za nim daleko w tyle, ale nawet się z tego nie śmiał. Schodził ze strychów, wylaził z zapadniętych „grub”, myszkował po komorach, stodołach, stajniach. Brudny, jak niebieskie stworzenie, mył się przed studnią, przegryzał kwaśnym spadem i... tyralierą naprzód! Organizował ludne obozy badawcze. Przyjeżdżał ochoczo znawcy muzyki i plastyki ludowej, studenci z renomowanych uniwersytetów, poeci, prozaicy, aktorzy. Skąd Kotula brał kasę? Bo to i wynajęty autobus, i wyżywienie w szkolnych kuchniach, i internatowy „noclik”. Dwa razy (lipiec, sierpień) po dwa tygodnie!

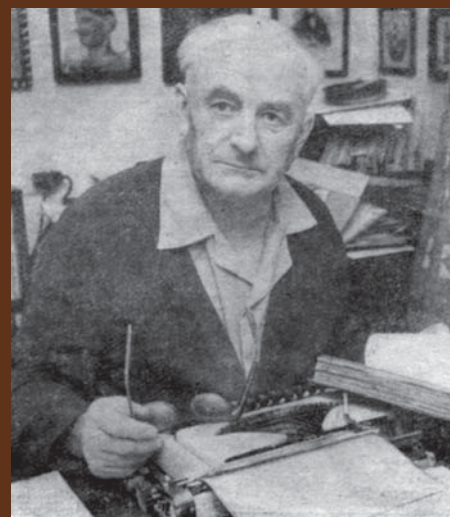


notował ręcznie, rysował na „pniu”, zapisywał nutami melodie. Na miejscu uczył się słów i „spiwek”. Miał dobry słuch, ładny głos, a i na skrzypcach potrafił wyciąć kawałka. Wystarczy tych komplementów, co to nogami Kotuli doprawiane były.



Lata 70. Na pełnym luzie na obozie etnograficznym

Napisał wiele. Z tej małej historii, z tej wielkiej etnografii i socjologii, z archeologii, kostiumologii i z tego wszystkiego, co ówczesna wieś skrywała w sercu, duszy i zapracowanym ciele. Kotula Franciszek, niestety, nie pił gorzały i nie kurzył „sportów”. Szkoda? W swoim chlebaczkę nosił zawsze ćwiarteczkę i zawijane cukierki. Hurtem zapraszany był na jesienne wesela. Nie jeździł. Wysyłał pana Staszka Biedę z „leiką” i mnie. W ten



Fot. Andrzej Łokaj

sposób obsłużyliśmy blisko setkę wesel i poprawin. Trzeba było mieć łeb, oj trzeba było!

Tato Franciszek umarł z marszu, w ciągu paru godzin. Nie powiem, znał Rzeszów. Przez parędziesiąt lat rozpoznawali go w białej furazerce rzemieślnicy i ci „spod Rzeszowskiej”, uciekali do rynkowego muzeum uczniowie i ci „z rzeszowskich placów broń”. Hecował z rzeszowskimi przekupkami, a między „swoimi” wspaniale opowiadał żydowskie szmoncesy. Kotula nigdy nie nauczył się jeździć na rowerze i prowadzić samochodu. Nie przepadał za podróżami zagranicznymi, jak sam mówił: „Wolę jeździć do Medyni czy Jagielly jak do jakiś tam Stanów amerykańskich”.

Zaopatrzył Muzeum Okręgowe w wiele wartościowych eksponatów, m.in. w piękny gobelin, który wyciągnął spod nóg samemu szefowi rzeszowskiej bezpieki Tomaszowi Wiśniewskiemu. Pewnie Kotula miał wiele wad i potknięć. „Specjaliści” szukali u niego „dwóch kieszeni”. Na próżno. Nie był franciszkowy ani cwany czy przebiegły, był po prostu uczciwy!

Znał maluczkich i tych górnodrabiniowych, uniwersyteckich i politycznych. Był po imieniu z prof. Gieysztozem, Krzyżanowskim, Herbstem, Lorencem, Reinfussem, Szaferem i wieloma innymi. Kiedyś wpadli do naszego „konikowego”, żółtego drzewioka – wnuk Lwa Tołstoja i sławny aktor radziecki Bondarczuk.

Co zatem zostało po Kotuli, głogowiaku i rzeszowiaku. Ma ulicę, osiedle, Muzeum Etnograficzne swojego imienia. Dużo, może nawet za dużo. Jak zapytałem Go kiedyś: „Diducha, dlaczego nie skończyłeś studiów wyższych? Historii czy polonistyki? To odrzekł: „A po co miałem kończyć? Akademickie rozumienie mojego świata nie interesowało mnie”. Prawda, miał Kotula swój świat i „dysponował” nim jako wolny człowiek.

Zostawił po sobie Franciszek Kotula (docent) książkę, która od roku 1985 żyje – *Tamten Rzeszów*, który jak sam napisał: „Pamięci tych ulic...”. Przyczyna była inna. Piaskowy Franek, rzeszowski „krzok”, stworzył tę „nieśmiertelną” gawędę, bo był do końca swojego długiego życia po prostu wdzięczny Rzeszowowi za to, że przyjął go jak swego!

Na zakończenie jedno zdanie prof. Gerarda Labudy: „Rzeszów doczekał się dzieła, jakiego mogą mu pozazdrościć inne, równie na takie opisanie zasługujące miasta (...)”.

NOTATNIK AKADEMICKI



Redaguje
Andrzej Piątek

Projekt „Zalesie”
25 marca prof.
Czesław Puchalski,
prorektor Uniwersytetu
Rzeszowskiego, odebrał

w Warszawie dwie nagrody przyznane uczelni w konkursie „Jakość Roku 2012”, organizowanym przez „Biznes Raport” ukazujący się z „Gazetą Prawną” oraz „Economy Life Today” – dodatek „Rzeczpospolitej”. Nagrody przyznano za projekt „Uruchomienie kompleksu naukowo-dydaktycznego Zalesie – Regionalnego Centrum Innowacji i Transferu Technologii Produkcji, Przetwarzania i Marketingu w sektorze rolno-spożywczy”. Wyróżniono całokształt założeń merytorycznych i zasług edukacyjnych świadczonych na najwyższym poziomie dzięki nowej infrastrukturze. Prof. Czesław Puchalski opracował założenia merytoryczne i wdrożył je do realizacji. Wartość projektu – 124 mln złotych. Z tego sfinansowano Centrum Transferu Technologii i Badań Podstawowych, Innowacji i Wdrożeń Technologii w Przemysle Spożywczy. Przetwarzania Biomasy i Odpadów na Energię, Marketingu Produktów Spożywczych oraz Konferencyjno-Naukowe. Powstały nowoczesne laboratoria wyposażone w specjalistyczną aparaturę o wartości 32 mln złotych. Misją całego kompleksu jest dążenie do wzmocnienia konkurencyjności Podkarpacia na obszarach produkcji, usług, edukacji i zarządzania poprzez wykorzystanie potencjału badawczego i kojarzenie partnerów gospodarczych.

Motoszybowiec do badań

12 marca na Politechnice Rzeszowskiej zaprezentowano „latające laboratorium” –

dwumiejscowy motoszybowiec najnowszej generacji AOS-71 Pierwszy taki skonstruowany w Polsce i jeden z nielicznych na świecie. Samolot może służyć też celom turystycznym. W Centrum Dydaktyczno-Konferencyjnym i Biblioteczno-Administracyjnym zainscenizowano spektakl, którego bohaterem był śnieżnobiały, o pięknej sylwetce motoszybowiec wylaniający się przy muzyce z mgły. Naukowcy chcą m.in. wykorzystywać motoszybowiec do badań nad profilami aerodynamicznymi, różnymi typami śmigieł i odnawialnymi źródłami energii do napędu statków powietrznych.

Szefem projektu motoszybowca jest prof. **Marek Orkisz**, rektor Politechniki Rzeszowskiej, a głównym konstruktorem mgr inż. **Wojciech Frączek** z Politechniki Warszawskiej. Motoszybowiec jesienią był atrakcją Targów Lotniczych w Berlinie. Wstępnie posłużył badaniom naukowym w Akademickim Ośrodku Szybowcowym w Bezmiechowej. Mówi się o jego zastosowaniach turystycznych. Już zainteresowały się nim firmy z krajów arabskich.

Cybernetyk z Anglii

Kevin Warwick, profesor cybernetyki na Uniwersytecie w Reading w Anglii, spotkał się z naukowcami i studentami Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jest pierwszym na świecie człowiekiem, który wszczepił sobie w przedramię mikronadajnik i dzięki niemu komunikował się z siecią komputerową laboratorium. Po udanym eksperymencie zdecydował się identycznie połączyć swój układ nerwowy i żony. Chociaż się nie widzieli, ona odczuwała jego obecność, bo wysyłane z jego mózgu impulsy zmieniały kolor jej elektronicznej biżuterii. Gdy był zrelaksowany świeciła na niebiesko, kiedy był pobudzony na czerwono. Prof. Kevin Warwick zamierza w 2014 roku wszczepić sobie komputerowe implanty do mózgu. Uważa, że wyposażenie w nie człowieka będzie

naturalnym i nieuniknionym etapem postępu cywilizacyjnego, służącym leczeniu chorób, z którymi człowiek sobie nie radzi.

Prawnicza olimpiada

Zaden uczeń z Podkarpacia nie znalazł się w gronie laureatów zakończonej 20 marca w Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Rzeszowie Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Państwie i Prawie. Pierwsze miejsce zajął **Tomasz Pilikowski** z LO im. Augusta Witkowskiego w Krakowie.

Zwycięzając w czwartej edycji olimpiady pokonał 4000 uczniów z 230 szkół. Drugie miejsce zajęła **Lucyna Bujok** z II LO im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Rybniku. Trzecie **Barbara Masłowska** z V LO im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. Kolejne **Paulina Kuśnierz** i **Filip Kasperowicz** z tego liceum. Nagrodą dla Tomasa Pilikowskiego będą nieodpłatne studia w rzeszowskiej Wyższej Szkole Prawa i Administracji, darmowe zakwaterowanie w Zespole Mieszkań Uczelnianych oraz stypendium przez cały tok studiów. Za drugie miejsce również nieodpłatne studia i zakwaterowanie, za trzecie, czwarte i piąte darmowe studia. Ponadto udział w tej olimpiadzie ułatwia jej laureatom i finalistom podjęcie studiów w innych uczelniach na fakultetach prawniczych.

Konkurs informatyczny

Akademickie Liceum Ogólnokształcące Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie w dniu „Święta Liczby PI” przeprowadziło II Konkurs Informatyczny. Pierwsze miejsce zajął **Piotr Toczek** z Gimnazjum nr 9 w Rzeszowie, w nagrodę otrzymał tablet, drugie **Aleksander Krupa** z Gimnazjum nr 11 w Rzeszowie, którego nagrodzono fotograficznym aparatem cyfrowym, trzecie **Krzysztof Czachor** z Gimnazjum w Trzcianie, nagrodzony kamerą internetową. W konkursie uczestniczyło 50 uczniów z 18 gimnazjów z Rzeszowa i powiatu rzeszowskiego.

■ Andrzej PIĄTEK

POSZUKIWANIE HARMONII

W malarstwie, poezji i życiu

Ciepłe, optymistyczne barwy w malarstwach prof. dra hab. **Janusza Kirenki**, dyrektora Instytutu Pedagogiki lubelskiego UMCS, dopełnione refleksyjną liryką oszczędnego w słowach haiku w „poszukiwaniu harmonii” zapisanej w tytule poetycko-malarskiej książki *Pejzaż* tegoż autora, dotarły

w marcowy wieczór także w etudzie *On, ona, oni* wyrażonej muzyką, obrazem, tańcem i ruchem przez studentów uczelni rzeszowskich.

Na spotkaniu w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. Kirenko objaśniał, że stara się nie zmarnować życia, na które zaciągnął kredyt po wypadku i złamaniu kręgosłupa. Od 1975 roku jest przykutym do wózka inwalidzkiego. Nie zaniechał pracy naukowej, a poza nią maluje i poezjuje. Debiutował w 2007 r. tomikiem *Nieodgadnione snu udręki*, kolejno opublikował jeszcze *W draż-*

liwości swej (2008), *Takie tam, portrety, refleksje, impresje* (2009) oraz wspomniany już *Pejzaż. W poszukiwaniu harmonii* (2012). A w autobiograficznej *Chwili*, która zda się nie mieć końca, odkrywa to, co jak określił, „było we mnie, w mojej duszy”.

Jest autorem 16 monografii naukowych i ponad 130 artykułów i rozpraw. Jak wyraziła organizatorka wieczoru prof. **Marta Uberman**, która jest prodziekanem Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UR, „nasz profesor” emanuje optymizmem i jest wzorem dla innych, fascynuje tym, co osiąga jako naukowiec i artysta. Sam profesor wskazuje na swe rusińskie korzenie, stąd i zapewne atencja do ikon, które również maluje (pisze) obok pejzaży i kompozycji abstrakcyjnych pojawiających się w jego twórczości.

■ Ryszard ZATORSKI

Prof. Janusz Kirenko ze studentami Uniwersytetu Rzeszowskiego. W głębi prof. Marta Uberman i prof. Janusz Miąso, prodziekani Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UR



Panorama literacka Podkarpacia

CIEKAWY DIALOG

2 marca w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu odbyło się spotkanie autorskie **Grzegorza Kociuby**, poety i krytyka literackiego z pobliskiego Tarnobrzega, autora sześciu książek poetyckich oraz prozatorskiej i krytycznoliterackiej. Bogaty dorobek twórczy poety przedstawił **Zbigniew Michalski**, prezes Grupy Literackiej „Słowo”. Zaproszony poeta zaprezentował swoje wiersze z tomiku *Stonka i inne wiersze* oraz nowe nigdzie dotąd niepublikowane. Znakomicie korespondowała z poezją wystawa malarstwa **Grzegorza Cebuli**. Poeta nawiązał ciekawy dialog z malarzem.

POGRAŻONA W CIEMNOŚCI

Regina Schönborn jest poetką szczególnie. Bo jak tworzyć wiersze, gdy od wielu lat jest się całkowicie niewidomym? A ona ciągle je „pisze”, nagrywając na dyktafon utrwalone w pamięci strofy, które później córka Małgorzata przepisuje i przygotowuje do druku. Często prowadzi dyskusję na temat tych utworów. Tak zrodził się pomysł na ostatnio wydany zbiór wierszy *Żeby nam nie umknęły... Jaśminy*, zawierający ponadto poetyckie komentarze do nich pióra **Małgorzaty Hadław**. 9 marca w Podkarpackim Centrum Dziedzictwa „Maneż” w Łańcucie odbyła się uroczysta promocja tej książki. To już jedenasta pozycja wydawnicza poetki. Książka jest bogato ilustrowana znakomitymi zdjęciami wnuczki poetki, **Martyny Schönborn**, której wystawa fotografów towarzyszyła tej imprezie.



Regina Schönborn

■ Adam DECOWSKI

KOMNATY ZAMILKŁY

Na kolejnym spotkaniu artystycznym (12 marca br.) z inicjatywy **Anny Ruszel** w Starej Drukarni – z cyklu Poetycki Zaścianek – „On, przestrzeń i czas” gościem był wykładowca z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, recytator, aktor i poeta – **Stach Ożóg**. Wykazał on kunszt recytatorski, aktorski, a nade wszystko wydobyl głębię słowa skrytą w wersach W. Szekspira, M. Kopnickiej, J. Przybosia, J. Zagórskiego, S. Jesienina, Cz. Miłosa, A. Kamińskiej, M. Białoszewskiego, J. Dębskiego. Nawiązał wspomnieniami do swoich wierszy z tomiku *Imię z Wczoraj*. Komnaty zamilkły, gdy przedstawił: *Cyrk*, *Drzwi kobiety*, *Syn* i ogarnęła nas nostalgia. Mijamy się, przechodzimy obok siebie, lecz jakże rzadko zauważamy tych niepokornych, a tymże jest na pewno Stach Ożóg.



Fot. Rafał Nowak

Stach Ożóg

■ Dorota KWOKA

WIOSENNY KONCERT

Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie gościł uczestników koncertu związanego z Międzynarodowym Dniem Kobiet. **Jadwiga Górską-Kowalską**, lekarkę i poetkę, zapoznała publiczność z genezą i historycznymi uwarunkowaniami tego święta ustanowionego w 1910 roku, które obchodzone jest 8 marca jako wyraz szacunku dla ofiar walk o równouprawnienie kobiet. Koncert w Turkusie wypełniła okolicznościowa poezja i muzyka w wykonaniu poetów: **Doroty Kwoki**, **Katarzyny Błaszczuk**, **Stanisławy Bylicy**, **Marii Rudnickiej**, **Zygmunta Kiełbowicza** i **Stefana M. Żarowa** oraz

grupy wokalne RSTK w składzie: **Józef Kawalek**, **Zygmunt Kiełbowicz**, **Adam Urman**, **Stanisław Dworak** i **Władysław Waltoś** z akompaniamentem **Sabiny Bury**. Humorystyczny skecz o życiu małżeńskim autorstwa **Stanisławy Bylicy** wykonali: **Zygmunt Kiełbowicz** i **Adam Urman**, a **Kazimierz Wiśniowski** na harmonijce ustnej zagrał trzy pieśni ludowe. Spotkanie zakończyło się występem zespołu ludowego z Nosówki.

■ Stefan ŻARÓW

Z KSIĘGI LAT

W klubie Karton RSM 22 marca obcowaliśmy z inicjatywą rzeszowskiego oddziału ZLP z poezją siostry **Dawidy Ryll** ze Zgromadzenia Sióstr św. Michała Archanioła. Sylwetkę autorki oraz jej dorobek literacki przedstawiła **Marta Pelinko**, prowadząca spotkanie. S. Dawida Ryll dotychczas opublikowała zbiorki wierszy: *Małe wędrowanie* (1994), *Przestrzeń ofiarowana* (1995), *Bez poziomek* (1999), *Ścieżki niedalekie* (2002) oraz *Czytanie z księgi lat* (2012). Za ten ostatni uhonorowana nagrodą literacką Złotego Pióra. Jest też autorką powieściowej biografii S.B.M. **Anny Kaworek** *Dom w cieniu skrzydeł* (1998 i 2008). Od wielu lat jest członkiem ZLP.

Twórczość autorki omówił **Jan Tulik**, poeta, prozaik, krytyk literacki i dramaturg. Podkreślił uniwersalny wymiar tej poezji, która „mieści się w każdej przestrzeni, jest mądrą ekspresją na każdy czas”.



s. Dawida Ryll i Jan Tulik

Fot. Józef Tadla

■ Adam DECOWSKI

ŚWIĘTO POEZJI

Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie zorganizowało 21 marca br. w RCOP uroczystość Świątowego Dnia Poezji. Święto to ustanowione zostało w 1999 r. przez UNESCO. Czytane przez poetów wiersze przeplatane były poezją śpiewaną w wykonaniu **Zygmunta Kiełbowicza**, **Zofii Krawiec**, **Wojciecha Miśkowsa** i **Marii Rudnickiej**. Okolicznościową przyśpiewkę wielkonośną przypominała **Stefania Buda**. Tło muzyczne imprezy stanowiły piosenki w wykonaniu Grupy Wokalnej RSTK w składzie: **Stanisława Bylicy**, **Zygmunt Kiełbowicz**, **Maria Rudnicka**, **Julian Szczygieł**, **Adam Urman**, **Władysław Waltoś**. Dominowała poezja **Mieczysława Arkadiusza Łypa**, **Zdzisławy Górskiej**, **Anny Kocór**, **Stanisławy Bylicy**, **Katarzyny Błaszczuk**, **Jadwigi Kupiszewskiej**, **Reginy Nachacz**, **Władysława Waltosia**, **Stanisława Kornasiewiczza**, **Teresy Samojedny**, **Stefana Michała Żarowa**.

■ Józef KAWALEK

W TLE Z SZYMBORSKĄ I BEKSIŃSKIM

Gościem 105. Imprezy Grupy Literackiej „Słowo” w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu był **Andrzej Moskal** ze Stowarzyszenie Literackiego „Witryna” ze Stalowej Woli. Uczestnicy spotkania dowiedzieli się o jego kontaktach z **Wisławą Szymborską** i z tragicznie zmarłym malarzem **Zdzisławem Beksińskim**, o znajomości aktorstwa, a przede wszystkim, w jaki sposób powstały tomiki poety: *Próba generalna*, *Niebo w kwiatki* (zbiór wierszy dla dzieci) i najnowszy *Ona*. Gość opowiedział także o publikacji *Świadek* (teksty filozoficzno-religijne) oraz zaprezentował utwory z tego bibliofilskiego wydawnictwa.

■ Zbigniew MICHALSKI

TOŻSAMOŚĆ PRASTAREGO CZŁOWIEKA



Stanisław Dłuski

Poezja jest raną, która nigdy się nie goi; poezja jest poszukiwaniem, które nie ma końca, dalej

trzeba iść samotnie, by określić swoją tożsamość. Bohater wierszy **Grzegorza Kociuby** staje wobec sytuacji ekstremalnych i granicznych, nie poddaje się zwątpieniom, poszukuje prawdy w codzienności i kosmosie istnienia. To poezja nasycona konkretem, szczegółem, obrazem, codzienna zmysłowość otwiera przestrzeń dla wyobraźni, w niej człowiek o wrażliwości animistycznej buduje świat dla zagubionych ludzi.

Tą raną, tym elementarnym rozdarcie jest bycie między „przymierzem z ziemią” a zgiełkiem miasta, między poczuciem obcości a poszukiwaniem tożsamości, bo człowiek nie umie siebie rozpoznać do końca, pyta o sens istnienia, zanurza się w materię egzystencji i czuje swoją obcość w pogoni za prawdą. Śmierć zwierząt i ludzi to mała, codzienna Apokalipsa, kiedy poeta traci oparcie i poczucie ładu w rozpadającym się świecie.

Ziemia jest tutaj najważniejszym żywiołem wyobraźni, z niej się wszystko rodzi i do niej powraca, to Wielka Matka, której poeta oddaje swoje lęki i nadzieje, jest też źródłem podstawowej prawdy o losie człowieka: życie to tragiczna walka o sens, wyprawa w nieznane rejony świadomości, droga w głąb tego, co niewyraźne.

Kociuba poddaje świat demitologizacji, widzi życie bez złudzeń, z ostrą świadomością, że jesteśmy skazani na samotną walkę, wiersze pomagają w tej wyprawie w nieznane odnaleźć punkt oparcia w słowie, które kalekie i kruche, odsłania ciche przejścia na drugą stronę „ja”, pozwala na dystans do samego siebie. Poszukując swojego miejsca poeta jednak nie może się w żadnym odnaleźć, więc pozostaje osvajanie chwili, momentów epifanii, kiedy wydaje się, że już wiemy, gdzie kryje się istota życia, ale to tylko kolejne złudzenia, fatamorgany, obrazy jak bańki mydlane pękają pod okiem ironii i zwątpienia.

W poruszającym i porywającym poemacie *Wyprawy* bohater wyrusza w podróż w głąb siebie, w „świętym czasie”, kiedy „w żyłach kielkuje ogień / w nozdrzach ożywa morze w oczach połykają siebie horyzonty / a w sercu wzbiera moc która jest radością drogi”, to podróż w poszukiwaniu „prastarego człowieka”, który widzi więcej, widzi dalej niż horyzont, odkrywa nieznane łądy świadomości i przestrzenie prawdy, to droga do sensu i piękna, pozwala ośwoić lęki mieszkanka obcego miasta. Bohater poematu stawia zasadnicze pytania ontologiczne o „środek”, z którego wyrusza, o „centrum” istnienia, o „wcielenia”, w których usiłuje być, ośwoić kruchy sens bycia. „Pradawny człowiek” jest najbardziej wolny, bo nie podlega prawom cywilizacji, z tego poczucia wolności, z wnętrza rodzi się moralne przekonanie, że tylko ten, kto odnajdzie w sobie „pradawnego człowieka”, może odnaleźć całość, równowagę, sens w podzielonym i poranionym świecie.

■ Dr Stanisław DŁUSKI
Uniwersytet Rzeszowski

ORYGINALNOŚĆ I SZCZEROŚĆ

Jubileusz twórczy Ryszarda Dudka



Piotr Rędziniak

W rzeszowskim BWA 4 kwietnia otwarta została jubileuszowa wystawa malarstwa **Ryszarda Dudka**. Wystawa jest właściwie podsumowaniem ubiegłorocznego jubileuszu 40-lecia pracy twórczej artysty, ale z przyczyn niezależnych od organizatora oraz autora została przesunięta na rok obecny.

Ryszard Dudek to artysta rzeszowski publiczności doskonale znany z bezkompromisowej drogi artystycznej i rozpoznawalnej



Ryszard Dudek – „Akt niebieski”, olej płótno, 90 x 110

stylistyki obrazów. Można zobaczyć przekrój prac autora od najstarszych portretów, aktów i kompozycji abstrakcyjnych po prace najnowsze. Tej prezentacji towarzyszy album, w którym znalazły się również inne prace mniej znane odbiorcom. Wystawa mieści się w dwóch salach wystawowych i została podzielona tematycznie, mianowicie w górnej sali pokazane zostały – rzecz jasna z różnych okresów – kompozycje abstrakcyjne, a w dolnej akty oraz portrety. Bo te tematy dominują w twórczości Ryszarda Dudka.

Czym zatem jest malarstwo tego artysty, że cieszy się uznaniem i estymą tak wielu znawców, miłośników i kolekcjonerów? Cenią je wszyscy, nie tylko znawcy nowoczesnej sztuki, wszyscy, do których dociera oryginalność i szczerłość, a za nią idąca odwaga przedstawienia rzeczywistości w takiej for-



Fot. Jacek Nowak

RYSZARD DUDEK urodzony w 1947 roku w Polomi. Studia artystyczne ukończył na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom uzyskał w 1972 r. w pracowni prof. Czesława Rzepińskiego, za który otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Od 1982 roku pracował w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Rzeszowie jako nauczyciel rysunku i malarstwa. W latach 1972–1998 roku był aktywnym członkiem ZPAP.

Artysta uczestniczył w licznych plenerach malarskich i sympozjach w Polsce i za granicą (Francja, Niemcy, USA, Czechy, Słowacja, Szwecja, Ukraina, Litwa, Węgry, Bułgaria, Belgia, Grecja, Egipt). W latach 80. ubiegłego wieku był komisarzem kilku wystaw i plenerów. Od 2006 r. pełni funkcję dyrektora BWA w Rzeszowie. Na tym stanowisku daje się poznać jako znakomity organizator przedsięwzięć artystycznych. Po 18 latach zorganizował I Triennale Polskiego Malarstwa Współczesnego – Jesienne Konfrontacje – Rzeszów 2007 (w tym roku odbędzie się już trzecia edycja tego konkursu). Za swoją twórczość otrzymał ponad 30 nagród i wyróżnień. Wielokrotnie był nagradzany w konkursach malarskich środowiskowych i ogólnopolskich. W 2009 roku otrzymał Nagrodę Zarządu Województwa Podkarpackiego za wybitne osiągnięcia artystyczne. Obecna wystawa stała się okazją do uhonorowania jego działalności artystycznej i zasług dla środowiska profesjonalnych artystów plastyków przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który przyznał mu Brązowy Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

mie. Bo przecież obok przedstawieniowych motywów aktów i portretów, maluje martwe natury i pejzaże, o których wielu mówi, że to abstrakcje. Nic bardziej mylnego. Paradoksalnie akt i portret jest powodem do malowa-

nia prawdy o pięknie i istocie rzeczywistości, natury (ludzkiej), tak samo jak martwa natura i pejzaż pozwalające malarzowi „poszaleć formalnie”. Są one pretekstem do swobodnego rozwiązywania malarskiego rebusu – czym jest malarstwo?

I w tym momencie Dudek jest twórcą śmiertelnie poważnym, bo odpowiedzialnym za podjęty w obrazie plastyczny problem. Pamiętając o zasadach swojego mistrza Czesława Rzepińskiego, budowania całości płótna kolorem i formą, przetwarza temat na stworzony przez siebie alfabet figur geometrycznych, znaków, kształtów, które dają zaskakujący i „abstrakcyjny” finał. I tu zdaje się być pod względem formalnym, sposobu budowania obrazu spadkobiercą myśli kubistów, którzy przetwarzali przedmioty, wnętrza, a nawet sylwetki ludzkie na figury geometryczne – składowe istoty formy obiektu.

Kolor, paradoksalnie, moim zdaniem, jest zatem w jego malarstwie drugim składowym elementem obrazu, który z jednej strony aranżuje jego dramaturgię, z drugiej strony



Ryszard Dudek – „Kompozycja XXX”, olej, płótno, 120 x 100

ma dopełniającą rolę wypełnienia całości obrazu emocjonalnym pierwiastkiem. Kolor, zastosowana gama kolorystyczna, zestawione kontrasty barwne, ostatecznie decydują o tej wyjątkowej magicznej sile jego obrazów.

Artysta wnika tak mocno w strukturę rzeczy, że my odbiorcy w jego pejzażach i martwych naturach możemy się poruszać jak po nieznanym, zaskakującym przestrzeniach – kosmicznych infrastrukturach ich duchowego przeżycia artysty.

■ PIOTR RĘDZINIAK

Rzeszowscy artyści – galeria autorska Piotra Rędziniaka

JAROSŁAW SANKOWSKI



Jarosław Sankowski – „WBNORA”, 200x200 cm, 2013, akryl, karton, styrodruk

Urodzony w Bydgoszczy, gdzie po pięcioletniej nauce w Liceum Sztuk Plastycznych rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku na kierunku wzornictwo przemysłowe w pracowni prof. Adama Haupta. Następnie kontynuował studia na Wydziale Malarstwa i Grafiki w pracowni dyplomowej prof. Jerzego Zabłockiego. W 1987 roku otrzymał dyplom magistra sztuki w specjalności: malarstwo.

W okresie samodzielnej działalności zawodowej zajmował się pracą pedagogiczną. W latach 2005–2007 prowadził zajęcia w Zakładzie Rysunku Instytutu Sztuk Pięknych Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego, a także zajęcia dydaktyczne na Wydziale Edukacji Plastycznej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku. W 2007 r. uzyskał

stopień doktorski z dziedziny sztuk plastycznych w dyscyplinie sztuki piękne – malarstwo (praca pisemna „Obrazy czasu zatrzymanego”) na Wydziale Malarstwa i Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Obecnie jako adiunkt prowadzi zajęcia z malarstwa i rysunku na Wydziale Sztuki UR. Jest autorem 20 wystaw indywidualnych i brał udział w 50 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą.

Działalność artystyczna Jarosława Sankowskiego to łączenie technik graficznych, malarskich i rysunkowych, gdzie kolorystyczna, malarska plama współlistnieje z znakiem graficznym i linią o biologicznym i architektonicznym rodowodzie. Wystawę J. Sankowskiego można oglądać przez cały kwiecień w „Galerii na Najwyższym Poziomiu” w siedzibie Elektromontażu Rzeszów S.A. ■

CUDOWNY TENOR

„Mojemu miastu śpiewam najpiękniejszą arię”



Andrzej Szypuła

Taką dedykację dla Rzeszowa napisał światowej sławy artysta śpiewak **Kazimierz Pustelak** dla czasopisma „Profile” w 1976 roku.

Cudowny tenor, fachowo określany „*lyrico spinto*”, urodził się w Nowej Wsi pod Rzeszowem w rodzinie rolniczej. Studiował na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracował w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Rzeszowie przez dwa lata jako inżynier rolnik. Ale muzyka zwyciężyła. Już w trakcie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i pracy w Rzeszowie uczył się śpiewu u słynnej Marii Świeżawskiej w Rzeszowie, a następnie w prywatnej szkole śpiewu Czesława Zaremby w Krakowie. Wiele pomógł mu w sztuce śpiewaczej Józef Gaczyński.

Kazimierz Pustelak debiutował w 1955 roku w krakowskiej operetce w *Krainie uśmiechu* Lehara. Pomógł Jerzy Gert, ówczesny dyrektor Zespołu Orkiestry i Chóru Polskiego Radia w Krakowie. Rok później miał miejsce debiut operowy artysty. Była to partia Leńskiego w *Eugeniuszu Onieginie* P. Czajkowskiego. Pisano wtedy w Krakowie: „Tenor o pięknej barwie, śpiewający przy tym głosem miękkim, wyrównanym, bez forsowania, jest u nas czymś tak wyjątkowym, że Pustelak posiadający te walory stał się niejako bohaterem wieczoru”.

W 1959 roku artysta otrzymał srebrny medal na konkursie wokalnym światowego festiwalu młodzieży i studentów w Moskwie, rok później został jednym z laureatów międzynarodowego konkursu śpiewaczego w Tuluzie i jako stypendysta rządu włoskiego kształcił się w szkole śpiewu przy La Scali w Mediolanie.

W 1961 roku został solistą Teatru Wielkiego w Warszawie, a od 1971 roku podjął pracę pedagogiczną w Akademii Muzycznej

w Warszawie, gdzie w latach 1972–1982 był dziekanem Wydziału Wokalnego. Spod jego ręki wyszli znakomici artyści śpiewacy, w tym także z naszego regionu podkarpackiego – **Robert Cieśla, Robert i Wojciech Gierlachowie, Stanisław Czaja**.

Odnoszę wrażenie, iż stanowczo zbyt rzadko gościł naszego wielkiego rodaka na estradzie koncertowej w naszej rzeszowskiej, obecnie Filharmonii Podkarpackiej. On sam wcale z tego powodu nie ubolewa. Z rozrzewnieniem wspomina pierwsze swoje występy w Rzeszowie, jak choćby w styczniu 1956 roku z orkiestrą pod dyrykcją **Stanisława Hasa** u początków orkiestry symfonicznej w Rzeszowie czy też uhonorowanie



Kazimierz Pustelak (z prawej) i Andrzej Szypuła w mieszkaniu przy ul. Moliera w Warszawie, 2013 r.

go nagrodą z okazji 50-lecia Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie.

No i trzeba wspomnieć, iż Kazimierz Pustelak jest absolwentem II Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, skąd wyruszył na podbój świata. Maturę zdał w tym liceum w 1949 roku. A o konieczności kształcenia głosu przekonała go świetna rzeszowska i krakowska śpiewaczka i pedagog **Zofia Stachurska**, po wojnie założycielka i dyrek-

tor szkoły muzycznej w Rzeszowie. W 2004 roku, na 55-lecie wspomnianego II Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, w Filharmonii Rzeszowskiej Kazimierz Pustelak bravurowo zaśpiewał *Krakowiaczka* Stanisława Moniuszki i włoską pieśń *O sole mio*. Brawom nie było końca!

Od kilku lat wybierałem się z wizytą do państwa **Krystyny i Kazimierza Pustelaków**, którzy mieszkają przy ul. Moliera, tuż przy Teatrze Wielkim w Warszawie. Udało się to wreszcie w śnieżny wtorek 19 lutego 2013 roku. Wspomnieniom z rzeszowskich stron nie było końca! Tym bardziej że i moje losy muzyczne także zaczęły się od rolnictwa... Serdeczność państwa Pustelaków, umiłowanie piękna muzyki, oddanie w służbie sztuki, wzruszyły mnie ogromnie! Jakże marzy mi się wieczór wspomnień z udziałem państwa Pustelaków w Rzeszowie! Są pewne nadzieje...

Opis kariery artystycznej Mistrza przeraża ramy niniejszej skromnej wypowiedzi. Myślę, iż warto bliżej poznać losy utalentowanego artysty, który z podrzeszowskiej wsi stanął na najwyższych estradach Polski, Europy i świata. Rzeszów i Podkarpacie chlubi się jego dokonaniem artystycznym w tej mierze, co **Wojciecha Kilara, Adama Harasiewiczza, Barbary Kostrzewskiej** czy **Krzysztofa Pendereckiego**.

Drogi Mistrzu, Kochamy Cię i zapraszamy do Rzeszowa!

■ **Andrzej SZYPUŁA**,
artysta muzyk, pedagog, dyrygent, wiceprezes
Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego



OD MASKI DO PRZEDMIĘSCIA

Teatralne świętowanie



Ryszard Zatorski

Od kilku miesięcy dyrektor **Monika Szela**, aktorka i menedżerka sztuki, zachęca i przekonuje, że weekend zaczyna się w Masce. Raczy nas piątkowymi spektaklami dla dorosłych i udaje się jej poszerzać widownię, mimo że ten dzień tygodnia aż kipi od imprez kulturalnych, poczynając od koncertów w Filharmonii Podkarpackiej wpisanych w taki kalendarz, od wieków chciałoby się rzec. Zatem i tegoroczny 52. Międzynarodowy Dzień Teatru też poczę-

liśmy święcić już 22 marca właśnie w Masce, gdzie czekała nas rzeczywiście – jak anonsowano – uczta duchowa z udziałem wrocławskiej aktorki **Anny Skubik**, która w przygotowanym monodramie *Zlamane paznokcie. Rzecz o Marlenie Dietrich* mistrzowsko przypominała tym artystycznym opisem scenicznym legendarną artystkę kina i estrady oraz niektóre jej piosenki. A uczyniła to z „partnerką” w postaci ogromnej lalki, wyobrażającej madame Marlenę i tak wspaniale współgrającej w tym refleksyjno-muzycznym spektaklu w rękach Anny Skubik. Znakomite to było otwarcie ciągu wydarzeń teatralnych w Rzeszowie, powiązanych ze wspomnianym świętem artystów.

Co przywiodło wspomnienia z niedawnych takich wydarzeń, gdy w Teatrze im. Siemaszkowej dyrektorował jeszcze **Zbigniew Rybka**, pomysłodawca Nocy Artystów w każdorazowe międzynarodowe święto teatru, które to imprezy ściągały artystyczną brać scen naszych do niego. Szefujący teraz teatrowi w Radomiu dyrektor Rybka był znowu w dawnym swoim teatrze, z sympatią i atencją poznawany i witany w foyer przede wszystkim przez widzów, którzy 23 marca przybyli na premierę *Zemsty* Aleksandra Fredry, a jak okazało się bardziej *Zemstę* twórcy tego widowiska, obecnego dyrektora Siemaszkowej **Remigiusza Cabana**, który je inscenizacyjnie i reżysersko przygotował. Szef teatru już niejedną raz prowokował pomysłami, choćby przypomnieć niedawną wystawę plastyczną, ale jego *Zemsta* w kibolskim anтураżu kostiumowym szalikowców, wciśnięta

do zamkniętej klatki ni to szatni piłkarskiej, ni to poczekalni jakowejś, gdzie zamkowe mury zwaśnionych sąsiadów Cześnika i Rejenta wyobrażały ławy kościelne, a Klarę grał jej męski podstarzały desygnat, zaś Podstolinę wyobrażał jakby z pewnym zażenowaniem jeden z najbardziej męskich przedstawicieli zespołu aktorskiego, to – przyznam – burzyła się we mnie polonistyczna wrażliwość takim odczytywaniem udiwnionym mistrza słowa farsowego i klasyka komedii polskiej, którego czcimy szczególnie, bo przypada wszak 220. rocznica jego urodzin. Kibole z nudów bawią się Fredrowskim wierszowanym słowem? Nasz bogoozczyzniany naród w waśniach utyłany? Akcja jak w barze, gdzie na oczach klienta łowi się karpia, oprawia i smaży, bo kulisy odcięte, aktorzy czekają na swoje wejścia bez zasłon? Czy niełatwe frazy i przekaz Fredrowski w takiej oprawie ma zaintrygować i sprowadzić do teatru nowego widza, dla którego do tej pory sceną jest boisko, a aktorami inni gracze? Czy do takiego widza można się zwrócić, antycypując Fredry poetykę, per waszmość panie lub mospanie, bez obawy, że oberwie się po twarzy, bo onże łąco może odczytać to jako obelgę na przykład? Ale dość tych pytań, może się mylę, może w tej rzeszowskiej komedii na opak, niczym w sowidzrałowym siedemnastowiecznym zwierciadle, inni widzowie odnajdą siebie i swoje problemy? Mnie będzie przeszkadzać nie tylko to, że wolałbym w roli Klary widzieć raczej już córkę aktora, jeśli młode nasze artystki muszą „grzać ławy obserwatorów”. W tej sytuacji jak zawsze nie zawiedli aktorzy.

Znakomity w każdym artystycznym wymiarze, wszechobecny, zdało się monodramatycznie wręcz, Papkin **Roberta Chodura** dwoił się i troił, jak choćby w dialogach z „milczącym” Rejentem i takąż wyrazista była prawa ława



Robert Żurek (Wacław) i Robert Chodur (Papkin)

z Cześnikiem **Piotra Napieraja**, Dyndalskim **Wojciecha Kwiatkowskiego** i łącznikiem tych ław Wacławem **Roberta Żurka**. Role Mularzy sprowadzone zostały do przesuwaczy ław, a mimo to jakże wymownie zagrał palec obdarzonego niemą rolą **Grzegorza Pawłowskiego**. Warto to wszystko zobaczyć i osądzić wedle własnych doznań i wrażliwości.

Fredro zabrzmiał też miniaturowo, ale wyraziście w cztery dni później w Teatrze Przedmieście **Anety Adamskiej**, która na święto teatru przypominała zawsze intrygującą **Obietnicę** i pokazała także we własnym opracowaniu inscenizacyjnym i reżyserskim urzekające widowisko **Przetańczyć zmierzch** zaproszonego na tę okazję ze Stalowej Woli Amatorskiego Teatru Dramatycznego im. Józefa Zmudy. Jakże ciekawie artystycznie

w tym niedługim spektaklu opowiedziana została historia tego zespołu fragmentami ról tych niezwykłych miłośników sceny, których przez wiele lat kształtował wielki humanista, erudyta, reżyser, aktor i społecznik, którego imię nosi dzisiaj ukształtowany przezeń teatr. Wystąpili: **Leszek Baran, Emil Brzoza, Małgorzata Grudzień, Longin Janik, Edward Kotłowski, Ewa Krukowska, Anna Kułacz, Bogumiła Luberda, Maria Łojek, Grzegorz Pawłowski, Anna Plecha, Marian Pomykała, Aleksandra Sonik-Śmigulska, Stanisław Surma, Maria Trzeciak, Lila Wojciak**. To miano amatorski dla teatru stalowowolan, jeśli odczytywać dosłownie, to należy czynić tylko w starogreckim wymiarze tego określenia.

Abliskie mi bardzo Towarzystwo Kultury Teatralnej zaprosiło miłośników sceny dzień wcześniej, 26 marca, do WDK, gdzie w Turkusie Teatr Małych Form TKT i WDK **Spowiedzią w drewnie** Wilkowskiego w reżyserii **Ryszarda Szeteli** (zarazem wykonawca głównej roli) wpiął się zarówno w święto teatru, jak i pobliską już wtedy atmosferę świąt wielkanocnych – artystyczną perfekcją i farsową lekkością dyskursu o sprawach, które świętych i ludzi stawiają na równi w swych ułomnościach i śmiesznościach, pobudzając do refleksji. Na tej małej scenie w Turkusie zapewne jeszcze wiele razy będziemy mogli smakować ten spektakl, do czego gorąco zachęcam.

■ Ryszard ZATORSKI

Z DAŁA OD AKADEMICKICH NORM

Wymykają się próbom zaszeregowania

Dzięki Spółdzielni Zodiak i jej Centrum Konferencyjno-Szkoleniowemu pod patronatem miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów” można było w lutym obejrzeć wystawę twórczości plastycznej braci **Pawła i Łukasza Szymończyków**. Autorzy prac, niepełnosprawni ruchowo, pokazali malarstwo (Paweł) i grafikę komputerową (Łukasz).

Wystawa pokazała, jak bogatym i trudnym do sklasyfikowania zjawiskiem jest twórczość osób niepełnosprawnych. Pokazane prace zdają się wymykać wszelkim



Łukasz Szymończyk – „Kolorowy pociąg”

próbom zaszeregowania. Bo nie można w stosunku do nich użyć określenia sztuka naiwna. Zwłaszcza wobec abstrakcyjnych kompozycji komputerowych Łukasza, perfekcyjnych, o dużym wycuciu koloru i formy. Nie można mówić też o prymitywizmie w odniesieniu do wyrafinowanego malarstwa Pawła. Ich sztuka pozostaje z dala od akademickich norm,

aktualnych mód i konwencji. Ich twórcza wyobraźnia sięga tego, co jest dla nich, ze zrozumiałych powodów, niedostępne. Dzieła powstałe w obszarach ich wyobraźni zaska-



Paweł Szymończyk – „Miasto”

kują siłą ekspresji, szczerością. Mają w sobie tajemnicę, która tylko dla nich nią nie jest. I w tym ich siła.

Twórczość braci Szymończyków zmusza do refleksji. W świecie kreowanym przez media i reklamy nie ma miejsca dla takich jak oni. Podczas gdy wielu artystów profesjonalnych uległo urokom mediów, ich twórczość demaskuje fałsz, pustkę świata pozorów i iluzji. I jest ich promieniem nadziei, śladem istnienia. Jest koniecznością.

■ Zbigniew GRZYŚ

CISZA SŁÓW

Pytania z pozoru naiwne

Cisza słów. Wiersze starsze i młodsze **Oraz poczęte Zdzisława Wawrzyniaka** – profesora germanistyki na Uniwersytecie Rzeszowskim, poety i tłumacza z kilku języków, humanisty niestroniącego od numerologii i astrologii – jest zbiorem utworów poetyckich różnych w treści i formie. Łączy je skrótość, precyzja i pozorna naiwność w zadawaniu „pytań pilnych”: Jak żyć i jak umierać godnie i bez strachu, jak istotnie rozmawiać z sobą i umieć słuchać głosów bliskich żyjących i umarłych. Bo te rozmowy mają głęboki wymiar egzystencjalny. Bo żyjemy „tylko w części czasu, a reszta jest wiekiem trumny”. Zwraca uwagę wrażliwość i subtelność w opisie rzeczywistości. Dominantą całości jest przekonanie o ulotności życia i jego szybkim przemijaniu. Niemniej uświadamiając sobie ogarniający nas „wieczór życia” warto nie gardzić radością i marzyć o szczęściu. Dlatego są w tej poezji lekkość i pogoda, są tony radosne. Jest uśmiech, a nie ma strachu, jest swoboda i afirmacja w oczekiwaniu na „siostrę – śmierć”. Trafnym mottem całości może być fragment wiersza **Napis**: „Przeszłość i przyszłość / Zawsze wchodzą w skład / Teraźniejszości / I ona jest święta / Tamte – grzeszne / Uczynkiem albo myślą / Albo mową moją ukochaną”.



■ Andrzej PIĄTEK

OGON MERDA PSEM

Dlaczego skazano Crasnovię na sportową śmierć?

W sobotę 13 (nomen omen) kwietnia na stadionie Crasnovii w Krasnem pojawili się piłkarze, działacze i spora grupa kibiców tylko po to, aby z irytacją rozejść się do domów, gdyż w przeddzień dotarł do klubu kwit z Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej, że żadnych meczów w Krasnem, z woli owej kopanej władzy, już nie będzie. Kwit taki otrzymały wszystkie zainteresowane kluby czwartoligowe, zatem przeciwnik i sędziowie nie dojechali. Jakichże śmiertelnych grzechów wobec PZPN dopuścili się zawodnicy bądź zarząd Crasnovii, że bez pokuty skazano ich na sportową śmierć? Zatem po kolei.

Crasnovia, co to jest?

Dwa lata wstecz klub obchodził swój jubileusz 65-lecia, zatem do nworoczy nijak nie da się go zaliczyć. Zresztą nie bez powodu jubileuszową fetę zaszczytli swoją obecnością parlamentarzyści: Zbigniew Rynasiewicz, Jan Bury, Stanisław Ożóg. Zaś rok później, w obecności eurodeputowanego Tomasza Poręby, na stadionie Crasnovii w intencji niepełnosprawnych i pomyślności klubu mszę świętą koncelebrował sam ordynariusz diecezji bp Kazimierz Górny.

Klub społecznym sumptem oraz staraniem władz gminnych dopracował się tak znakomitej bazy z pełnym zapleczem, że nie wstydziliby się jej nawet drugoligowiec. Związek nie przyczynił się do tego nawet zafundowaniem kołka w płocie, lecz z roku na rok coraz bardziej strzygł finansowo swoją klubową owieczkę. Ale mógł za to bez wstydu zorganizować tu chociażby finały Mistrzostw Polski Juniorów Starszych.

W rozgrywkach ligowych kopią piłkę cztery zespoły Crasnovii: seniorzy, juniorzy starsi, młodzicy starsi i trampkarze. Wszystkie z sukcesami, natomiast czwartoligowcy seniorzy plasują się na pozycji wicelidera tabeli. Piłkę nożną trenuje tu ponad 100 zawodników, w tym 80 dzieci, a rozgrywki cieszą się sporym zainteresowaniem lokalnej społeczności, która aktywnie uczestniczy nie tylko w sportowym życiu swojego klubu, będącego ich swoistą dumą.

Jaką zbrodnię popełnili?

Latem ubiegłego roku odbyły się wybory w Podkarpackim Związku Piłki Nożnej. Znane są powszechnie, publikowane szeroko, kontrowersje z tym związane. Ówczesny prezes Crasnovii, uczestniczący w tych wyborach, uznał, że naruszenie prawa przy ich przeprowadzaniu kwalifikuje się do sądowego potraktowania i sam, jako delegat, a nie w imieniu zarządu klubu, złożył w tej sprawie stosowne kwity w prokuraturze. Ta uznała, że istnieją wystarczające przesłanki, aby skierować sprawę na drogę sądową. Od takiej rzeczywistości od początku odcinał się zarząd klubu i dlatego wkrótce odbyły się wybory nowego zarządu Crasnovii. Z funkcji prezesa zrezygnował Benedykt Czajkowski.

Tak zaczęło się klubowi pod górkę. Gdy przed paroma laty, społeczni uprzednio, działacze Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej przeszli na zawodowstwo, radykalnej zmianie uległa ich mentalność. **Gdzieś w podkarpackiej mgle utknęła ich statutowo służebna rola w stosunku do swoich klubów, a wyloniła się z niej biurokratyczna dbałość o nieskazitelny wizerunek nieomylnych władzy. Zatem posądzenie owej kopanej władzy o połamanie prawa w trakcie wyborów potraktowali nie tylko jako afront, ale głównie zniewagę, która krwi wymaga.** Czyżby z piłkarskiej demokracji ktoś wykreślił prawo do wątpliwości bądź odmiennego zdania, a nakazał czołobitność jedynie słusznej mądrości władców?

Po pomyślnym dla podkarpackiej władzy orzeczeniu sądu I instancji, odezwały się przy ul. Jałowego triumfalnie tam-tamy. Nie zważając na to, że sąd okręgowy uchylił orzeczenie i sprawę skierował do ponownego rozpatrzenia, zaczęła się odwetowa procedura. Skoro były prezes klubu był poza możliwością ugryzienia, wszystko skrupiło się na niczemu niewinnym klubie. Nie wystarczyło, że zarząd, na kategoryczne życzenie prezesa Grenia, wybrał nowego delegata, Tomasza Puca, na podkarpackie wybory delegatów na zjazd krajowy, nie wystarczyło odcinanie się zarządu od poczynań byłego prezesa klubu, nie pomogły zabiegi władz gminy i nie tylko. Poszły konie po piłkarskim betoniu! Najbardziej zdumiewający jest fakt, że prezes Kazimierz Greń zawarł dżentelmeńską umowę z zarządem klubu o zakończeniu przepychanki, co też nie pomogło. I tu pojawia się problem honorowy. Bowiem według honorowego kodeksu Bo-



Fot. Roman Małek

Aniele boży,
stróżu nasz, kiedy
pozwołisz
nam w piłkę grać?

O ty, Panie,
który jesteś
dla podkarpackiej piłki
jak Nil dla Egiptu!

ziewicza, ten, kto nie dotrzymuje umów dżentelmeńskich, nie tylko traci honor, ale nawet zdolność pojedynkową i może być bezkarnie obity nawet przez byle ciury obozowe.

Wydziałowi dyscypliny wojewódzkiej władzy piłkarskiej popieprzyli się zupełnie prawne pojęcia kary oraz naprawy szkody i w ramach owej drugiej przywalili Crasnovii na podstawie, cholera wie z czyjego palca wysanej, podstawy prawnej, karę 10 000 zł za koszty adwokackie związku w procedurze sądowej. Ale fachowo pouczył o trybie odwoławczym, z czego klub skorzystał, narażając się na kolejny zarzut szkalowania, ale tym razem chociaż zgodnie z naukami podkarpackiego związku. Władza centralna chapnęła kaucję z tym związaną, w kwocie 3,5 tysiąca złotych i od 10 grudnia 2012 milczy. Wiadomo, chłopcy zaharowane czymś okrutnie! Widać to po sukcesach narodowej reprezentacji. Wygrała nawet z kelnerami z San Marino!

Jakie ponieśli konsekwencje?

Skoro tłumaczenie czegokolwiek któremukolwiek z kopanych władców podkarpackich bądź organom owej władzy jest porównywalne do pompowania dziurawego balona, musiały nastąpić kolejne zdarzenia, niemożliwe w cywilizowanym świecie prawnym na zachód od Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej. I nastąpiły, a jakże. Jeśli ktoś myśli, że coraz drożej opłacaną licencję można klubowi zawiesić z jakichś drastycznych powodów piłkarskich, jest w totalnym błędzie. **Podkarpacki Wydział Dyscypliny zawiesił licencję Crasnovii bez wysłuchania racji klubu. Coś w rodzaju sądu kapturowego. Nawet bandycie w naszym systemie prawnym przysługuje prawo do obrony.** Ale ów wydział uznał, że posiadł wiedzę absolutną i jest nieomylny niczym papież i moja teściowa. A wszystko uzasadniono nieplacaniem absurdalnej kary 10 000 zł, o której wyżej. Odwoławczego rozstrzygnięcia jeszcze nie ma, zatem zasadność orzeczonej kary jest jeszcze również w lesie.

Po sześciu dniach, czyli 21 marca, ten sam wydział wykluczył Crasnovię z podkarpackiego związku, żeby było śmieszniej, na podstawie cytowanego, nieaktualnego już regulaminu dyscyplinarnego. Aktualny bowiem takiej możliwości nie daje. Całe szczęście, że nie cofnęli się do kodeksu Hammurabiego. W dodatku kilkakrotnie przekroczyli statutowe terminy powiadamiania o takich decyzjach. Wiadomo, wielkie paniska. Zbliży się termin sądowego, ponownego rozstrzygnięcia sprawy dot. nieprawidłowości w czasie wyborów w związku. Niemal wszystkie wróble ewierkają, że związek nie ma powodów do optymizmu. I co wtedy?

Dlaczego nikogo z rzeszowskiej kopanej władzy nie obchodzi los ponad setki młodych ludzi z Krasnego, dla których piłka nożna jest życiową pasją? Dlaczego związek gra w prawne kiczki z klubem, w nosie mając wychowawcze skutki u młodych zapaleńców? Dlaczego lekceważy się, a nawet ma się za nic, dorobek kilku pokoleń działaczy sportowych z Krasnego? I co jest ważniejsze – nos czy tabakiera? Przecież klub piłkarski jest sensem i ostoją tego sportu, a nie ich związkowi reprezentanci wylonieni do obrony interesów, a nie ich likwidacji! Przecież kluby bez kopanego związku mogą istnieć, ale związek bez klubów byłby zwykłą atrapą czegoś, kanapą wymyślonych ambicji. To co? Pies merda ogonem czy ogon psem? Do sprawy powrócę.

■ Roman MAŁEK



Jerzy Maślanka

ZDOLNA BESTIA

Wiwat polska piłka nożna,
ileż to wygrywać można.
Gdzie te nasze czarne konie:
Szarmach, Lato oraz Boniek.

Dzisiaj dzieje się inaczej,
najważniejsi są działacze.
Kaziowi w szkole nie szło,
pozostać miał na roli,
bo z klasy tak do klasy
przechodził lecz powoli.

Czas w życie wejść odważnie,
rzekł tworząc kantor, biuro.
I wtedy na poważnie
przejął się też maturą.

Później to było lepiej,
bo bestia była bystra.
Garść forsy, sex-shop sklepik,
celował na magistra!

Któregoś ranka ocknął się
gdzieś w dobrze znanym klubie.
Popatrzył tu, popatrzył tam,
powiedział: ja to lubię.

Polubił sport, polubił sport,
zakochał się w wynikach.
Miał w Związku pensję „pierwyj sort”
działacza społecznika.

Policzył sekcje – raz, dwa, pięć,
a liczyć dobrze umiał.
Zapewnił w prasie, że ma chęć
i Rzeszów to zrozumiał.

Nagrody w prawo, lewo, przód
rozdawał w każde święta.
Pokochał go za to związkowy lud,
o sobie też pamiętał.

Bankiety, rauty „I love you”,
wygłaszał swoje racje.
I tylko on poświęcał się
za jakieś tam kolacje.

W Kręciny oko pewnie wpadł,
potem znów Lato prosił.
Najpierw z ich rączki potulnie jadł,
a później to donosił.

Gdy inny powiał ciepły wiatr
i wyszło trochę słońka,
na świetny pomysł wtedy wpadł:
teraz popieram Bońka.

Właściwie to nie potknął się,
ani też nie zblamował.
Porzucił miasto, pokochał wieś,
gdzie willę wybudował.

PS
Kaziu, Kaziu, nie szalej,
czym jeszcze zaskoczysz nas?
Promień cię ciągle dalej,
lecz pokaż prawdziwą twarz.

SEKRETY ŻYCIA

Most przebaczenia



Rodzimy się, żyjemy i umieramy. Każdy z nas jest inny i każdy z nas ma inne życie. Inaczej też reagujemy na sytuacje i ludzi obok nas. Nasze oczekiwania o bezkonfliktowych chwilach zderzają się z brutalnością życia. Czujemy się dotknięci i rozgoryczeni. Zostaliśmy zranieni. Ktoś okazał się inny, niż go sobie wyobrażaliśmy. Uraza w sercu tkwi głęboko. Jakże często zapominamy o gorzkich kroplach doświadczenia, a dzieje się to dlatego, że ciągle jesteśmy zakładnikami nieumiejętności przebaczenia wszystkim, samym sobie też. Tkwimy w psychicznym labiryncie, analizujemy stare dramaty, hodujemy złość, często nienawiść do osób w jakiś sposób zaplątanych z nami.

Wyjściem z tego emocjonalnego galimatiasu jest zbudowanie mostu przebaczenia, który się wzniesie ponad to. Louise Hay w swojej książce *Możesz uzdrowić swoje życie* przekonuje, że gdy ktoś nas zranił, powinniśmy w myślach wysłać mu swoistą afirmację przebaczenia, która brzmi: „Wybaczam ci, że nie jesteś taki, jakim chciałabym cię widzieć, wybaczam ci i jesteś wolny”. W ten sposób uwalniamy naszą podświadomość od toksycznego związku, tak jakbyśmy zrzucili ze swoich barków kilkutonowe brzemię. Nie jesteśmy zespoleni z daną osobą niszczącą nitką goryczy. Most przebaczenia umocni nas i doda nam skrzydeł, aby odpowiedzialnie i radośnie budować swoje człowieczeństwo!

■ Nina OPIĆ



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

SERNIK

- 1 kg białego tłustego sera • 6–8 jaj • 2 i ½ szklanki cukru • 13 dkg masła • 2 łyżki mąki pszennej • 2 łyżki mąki ziemniaczanej • cukier waniliowy • rodzynki • skórka pomarańczowa.

Ser dokładnie zemleć. Masło roztopić i przestudzić. Ser ucierać dodając kolejno po jednym jajku i łyżce cukru. Do dobrze utartej masy dodać obydwie mąki i cukier waniliowy, wymieszać. Wlać roztopione masło, połączyć z masą. Dodać bakalie. Do wysmarowanej tłuszczem i posypanej bułką tartą blachy nałożyć ciasto, wyrównać i piec w średnio gorącym piekarniku ok. godziny.



FRASZKI

Adam Decowski

O HOJNOŚCI

Jestem hojny – jak mniemam – daję wszystko, czego nie mam.

O PASTERZACH

Dzisiaj niektórym pasterzom owieczki wcale nie wierzą.



AFORYZMY

Edward Winiarski

Można zmienić krok, nie zmieniając tempa.

Utopie nigdy nie staną się wyspą bezludną...

Sobie nie dowierza. Wciąż ma powody, by kłamać.

Nie ułatwiają stabilizacji pokłady wazeliny.



LIMERYKI

Marek Pelc

* * *

Żył pewien strażak we wiosce Brzyska, co optymizmem prócz wody tryskał. Świat widział kolorowo, i choć to jest niezdrowo, cieszył się nawet z byle ogniska.



Regina Nachacz

Poetka ze wsi Baryczki strofowała trzy kociczki. Łasuchy, pieszczochy darły jej północzochy. Ciut rozbrzykane komiczki.

* * *

Przystojny lekarz z Kruszyna preferuje włoskie wina. Popija dzień cały antałek niemały, kibicuje mu dziewczyna.

Czas na zmiany



Baran (21 III–20 IV) Nowe znajomości, a także nowe obowiązki w pracy. Ogranicz swoje lenistwo i zacznij się ruszać.



Byk (21 IV–20 V) Pluton trochę namiesza, ale wydziesz z tego obronną ręką. Nie warto rozpamiętywać minionych chwil, przed Tobą tyle ważnych i ciekawych dróg. Czas na zmiany!



Bliźnięta (21 V–21 VI) Porwie Cię życie towarzyskie i uczuciowe. Zachowuj jednak rozsądek.



Rak (22 VI–22 VII) Bezpodstawnymi podejrzeniami i swoim uporem niczego nie osiągniesz. Przystopuj trochę w biegu!



Lew (23 VII–23 VIII) Wszystko w jak najlepszym porządku! Tak trzymać!



Panna (24 VIII–22 IX) Jowisz zapewni Ci teraz dopływ sił i dobry humor!



Waga (23 IX–23 X) Twoje nastroje będą zmienne, podobnie jak sprawy finansowe.



Skorpion (24 X–22 XI) Przekonasz się, że na miłość nigdy nie jest za późno.



Strzelec (23 XI–21 XII) Nawet jeśli poczujesz chwilowy spadek sił, to nie rezygnuj ze swoich planów, bo sukces jest tuż-tuż.



Koziorożec (22 XII–20 I) Będzie trochę flirtów, ale czy warto tak się rozmieniać?



Wodnik (21 I–19 II) Decyzje, które podejmiesz, mają prawo zaowocować w przyszłości.



Ryby (20 II–20 III) Czeka Cię mile spędzony czas, tym bardziej że nowy członek rodziny w drodze!



WIROWANIE NA PLANIE

BOZIA POSKĄPIŁA ŁASKI?

Proszę uważnie to przeczytać. – Nadawca naruszył przepisy o radiofonii i telewizji oraz rozporządzenia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w sprawie kwalifikowania audycji lub innych przekazów mogących mieć negatywny wpływ na prawidłowy fizyczny, psychiczny lub moralny rozwój małoletnich oraz audycji lub innych przekazów przeznaczonych dla danej kategorii wiekowej małoletnich, stosowanie wzorów symboli graficznych i formuł zapowiedzi w zakresie niewłaściwej kwalifikacji wiekowej audycji (do 12 lat) i nieodpowiedniej pory emisji, a także rozpowszechniania treści wulgarnych i drastycznych opisów skrajnie nietypowych zachowań. To jest jedno zdanie, niby w języku polskim. Gdyby przysłowiowy Pikuś, z inteligencją na poziomie szeregowca Kutaśki, tylko ze słyszenia znający się na polszczyźnie to zjadł, szlag by go trafił na miejscu. Pomijam błędy językowe. Autor pewnie nic nie słyszał o składni polskiej. A ileż tu pięknej, niczym nieskażonej głupoty semantycznej i logicznej!

Czegóż owo naruszenie przytoczonej głupoty prawnej dotyczy? A jednego z ciekawszych, w ogłupiającej codziennej telewizyjnej, programów red. Drzyzgi „Rozmowy w toku”. Jeśli małaolatów mogą demoralizować w wyżej cytowany sposób dydaktyczne programy redaktor Drzyzgi pt. „Jak imprezuje ćpunka w gimnazjum”, „Po co talent, po co szkoła – ja pozować będę gołą”, to ja mam wątpliwości, co do poczytalności wychowawczej zacnej rady orzekającej. Niechaj ona zajmie się edukacją własną. Zwłaszcza leczącą idiotyczne fobie. W dobie wszechobecnego Internetu idiotyzmy nawiedzonych jajo-głowych są śmieszne. Natomiast totalny brak zrozumienia pedagogicznego przesłania programu zakrawa na powrót średniowiecznej, Świętej Inkwizycji. Szanowna rado, ponoć krajowa! Czyżby nie dana wam była boża łaska myślenia?

JAK TU NIE KŁAĆ?

Znowu pojawił się koszmarny serial obnażający mniej niedostatki, małe apanaże za obowiązkową dbałość o naszą kondycję zdrowotną i za to, że winniśmy zdrowi być nie tylko w czasie wznoszonych toastów. I co? A to jakiś pacjent, któremu spraprali w klinice nogę poprzez kilka partackich operacji, sam musiał odkręcać sobie z ropiejącej nogi śruby stabilizatora zwykłym kluczem francuskim, wyjąc z bólu. Taka szpitalna samoobsługa. To znów umierającego chorego tak skutecznie wozili od szpitala do szpitala, że w końcu wyzionął ducha i przestał zawracać co niebądź komukolwiek. Wcześniej 2,5-letniej Dominice odmówiono w nocy pomocy i musiała zakończyć swoje ledwo rozpoczęte, młode życie. Tego już nie zdzierzył Jurek Owsiak. Wszystko jednak przebija głupota, która spowodowała śmierć pacjentki, która po uprzednich problemach kardiologicznych źle zniosła operację ortopedyczną i wymagała natychmiastowej interwencji właśnie kardiologa. Ale nie mógł do niej pofatygować się ów spec medyczny, lecz do przetransportowania jej na inny oddział tego samego szpitala, położony w odległości 100 metrów, musiała przyjechać karetka z oddalonej o 70 km miejscowości. Przecież pod opieką lekarzy można ją było przewieźć nawet na szpitalnym łóżku. Nie przeżyła. I niech mi ktoś powie, że to nie jest bezkarna eutanazja. Gdzie jakiś jazgot speców od jej zwalczania? Nie dosłyszałem! A ilu pacjentów do śmierci oczekuje na wizytę u specjalistów, do których kolejki wydłużają się jak oczekiwanie na Godota, dobrobyt i szczęśliwość społeczną? Zatem cała ta struktura urzędnicza od zdrowia ewidentnie chroni siebie, a nie nas. No chyba, że prywatnie.

Ale jest jednak w naszym kraju grupa, trudno powiedzieć, zawodowa, która nie musi mieć żadnego ubezpieczenia, żaden z ich przedstawicieli nie czeka na żadnego specjalistę, lecz wali do niego bez kolejki, ma gwarantowaną jakość leczenia, a nawet stosowny konwój do lekarza. To są więźniowie. Przecież jakaś sprawiedliwość społeczna ponoć musi być! Toć przecież najwartościowsza tkanka narodu. Tam nikt jeszcze nie umarł z braku opieki medycznej i niedożywienia. Ewentualnie sam powiesił się albo kumple pomogli. Wyżerkę mają również trzykrotnie lepszą aniżeli pacjenci w szpitalach. I nawet kontrola NIK nakazała wyposażać szpitalne przybytki więzienne w sprzęt na światowym poziomie. I jak tu nie kłać?

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

Miłe złego początku

Historia nauki zna takie przypadki, w których wynalazki mające pomóc ludzkości, stały się jej przekleństwem. Niestety, ciągle powstają nowe.

Profesor Kevin Warwick z Uniwersytetu w Reading w Anglii twierdzi, że ciało i umysł nie muszą być w jednym miejscu. Wiedzę swą osiągnął dzięki wielu doświadczeniom, także na własnej osobie, co jest godne największego uznania, zwłaszcza że podzielił się nią podczas niedawnego wykładu na Uniwersytecie Rzeszowskim. W skrócie polega to na tym, trywializując, że człowiekowi mózg nie jest potrzebny. Wystarczy w to miejsce wszczepić jakiegos czipa czy inne świnstwo, a reszta już jest prosta. Ktoś gdzieś przyciska sobie jakiś guzik, a bezmózgowiec pokornie wykonuje wszystko bez szemrania.



Naukowiec nie jest oryginalny w swych działaniach. Pierwszeństwo bowiem w zdalnym kierowaniu bezmózgowcami należy się nam, Polakom, od 9 marca 1652 roku, kiedy to niejaki Władysław Sycyliński, którego mózg znajdował się w kieszeni Janusza Radziwiłła, zerwał Sejm wykorzystując prawo *liberum veto*. Po nim w czipy zaopatryli się m.in.: Andrzej Olszowski, Hieronim Radziejowski, Konstanty Felicjan Szaniawski, Kazimierz Łubiński i Jan Aleksander Lipski, którzy swe mózgi, w zależności od sytuacji, przekazywali do ośrodków w Dreźnie, Wiedniu, Moskwie, Sztokholmie lub Paryżu. Nigdy do Polski, co potwierdziła historia.

Dziś, w dobie wolnego rynku, można sprzedać mózg za czip bez problemu. Lepiej jednak oddać go w leasing, bo to gwarantuje stały dopływ pokaźnej gotówki, a przy zmianie wiatru historii można zmienić dzierżawcę. I na to decyduje się coraz więcej sejmowych celebrytów. Nieobecność tego organu w miejscu, w które wstawił go stwórca, uwidoczniła się ostatnio w dyskusji o „związkach partnerskich”. Tyle niedorzeczności, niekompetencji, chamstwa wręcz, które ujawniła, może skłaniać do jednej tylko refleksji – mózgi zostały sprzedane. Komu? Na pewno nie Polsce.

Wszystkich w tej debacie przebiła niejaka Krystyna Pawłowicz, posłanka RP, kobieta uczona, doktor habilitowany nauk prawnych z Ostrołki. „Społeczeństwo nie może fundować słodkiego życia nietrawnym, jałowym związkom osób, z których społeczeństwo nie ma żadnego pożytku” – grzmiała z mównicy sejmowej. Przy okazji nie odmówiła sobie przyjemności obrażania kolegów posłów w sposób wręcz chamski. A jaki pożytek ma społeczeństwo z panny bez dzieci? Jestem przekonany, że ta frustratka ma mózg, tylko że jej się obsunął w nawale pracy sejmowej gdzieś poniżej pępka. I nikt odezwie się do niej tak pięknie jak Staff:

*Z mych pocałunków szata twej nagości,
Z warg mych na niej purpurowe róże,
W które cię stroić nigdy się nie znużę,
Tknać ciebie kwiatom broniąc w ust zazdrości!*

Jej może ktoś zacytuje Leopolda von Sacher-Masocha, od którego wywodzi się termin masochizm. *Charakter kobiety polega na zupełnym braku charakteru.*

Doświadczenia profesora Warwicka są w początkowej fazie, na etapie eksperymentów. Czym się zakończą, trudno powiedzieć. Pewnie nie wie tego sam uczony. Powinien jednak poznać bajkę Krasickiego „Krnąbrne woły”, a przede wszystkim historię Polski od XVII wieku, by nie zejść na manowce.

■ Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ

WAREM-S

Autoryzowany dystrybutor urządzeń firmy

Danfoss

Zawory zwrotne,
regulacyjne, antyskażeniowe firmy

SOCLA

Projektowanie, wykonawstwo w zakresie
instalacji sanitarnych, wymiennikowni
cieplnych, kotłowni, hydrofornii.

35-105 Rzeszów, ul. Przemysłowa 12
tel./fax 17 85-26-053
e-mail: warem-s@home.pl

WB
STUDIO
GRAFICZNE

01

> **PROJEKT GRAFICZNY**
DRUK ulotki, katalogi, foldery,
czasopisma, książki,
kalendarze, albumy ...

02

> **FOTOGRAFIA REKLAMOWA**
fotografia produktów,
zdjęcia do katalogów,
kalendarzy ...

03

> **DRUK WIELKOFORMATOWY**
banery, rolapy,
plakaty, naklejki,
cięcie po obrysie ...

04

> **DRUK CYFROWY**
wizytówki, ulotki,
zaproszenia, dyplomy,
papiery firmowe ...

WBX Studio Graficzne

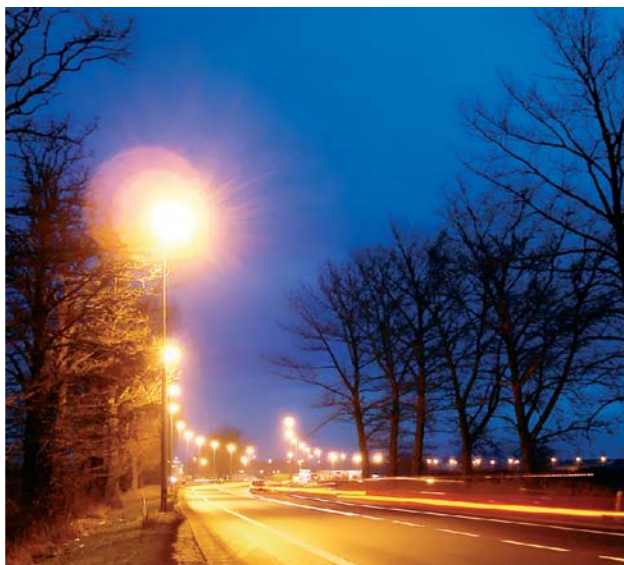
ul. Hanasiewicza 4/210, 35-103 Rzeszów
tel. 17 854 85 80, kom. 790 790 265

wbx@wbxstudio.pl
www.wbxstudio.pl



Elektromontaż
Rzeszów SA

Profesjonalne systemy
oświetlenia dróg i mostów



www.elektromontaz.com.pl

RESGRAPH

**KOMPLEKSOWE
ZAOPATRZENIE BIUR
W ARTYKUŁY**

**-PAPIERNICZE
-BIUROWE
-SZKOLNE
-KREŚLARSKIE
-FOLIE REKLAMOWE**

www.resgraph.pl

Resgraph Sp. z o.o.
35-105 Rzeszów
ul. Boya-Żeleńskiego 19
tel./fax: 17 854 04 31
e-mail: biuro@resgraph.pl

**DOSTAWY
24h
NA TELEFON**

PRZYJAZNE



RZESZÓW
INTERNATIONAL AIRPORT

Rzeszowskie lotnisko jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się portów lotniczych w Polsce, w którym zrealizowano i realizuje się wiele ważnych inwestycji. Od maja 2012 roku funkcjonuje nowy, obszerny i nowoczesny terminal pasażerski, który łączy w sobie funkcję przylotów i odlotów. Ukończono również wieżę kontroli lotów. Z roku na

szów-Jasionka uhonorowane zostało tytułem Przyjaznego Lotniska 2012 (ex aequo z Wrocławiem). Tym samym uzyskało najwyższą notę pięciu gwiazdek. W głosowaniu wzięło udział ponad 20 tysięcy respondentów. W konkursie „Unijne Perty Podkarpacia” organizowanym przez Urząd Marszałkowski, w którym głosowało 40 tysięcy internautów, nowy terminal pasażerski Portu Lotniczego w Rzeszowie zdobył główną nagrodę w kategorii „infrastruktury technicznej i publicznej”. Z kolei w XII edycji

międzynarodowego konkursu „O Kryształową Cegłę” – na najlepszą inwestycję budowlaną po obu stronach wschodniej granicy Unii Europejskiej – organizowanego przez Polskie Towarzystwo Mieszkaniowe w Lublinie, w kategorii „Obiekty Użyteczności Publicznej” również zwyciężył nowy terminal pasażerski.

Spółka lotniskowa przy zrealizowanych i realizowanych inwestycjach korzysta ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko oraz Regionalnego Programu Operacyjnego.

Do najważniejszych inwestycji zaliczyć można: budowę nowego terminalu pasażerskiego, rozbudowę i modernizację infrastruktury lotniskowej, przebudowę i rozbudowę systemu oświetlenia nawigacyjnego, rozbudowę zaplecza technicznego, budowę hangarów dla statków powietrznych wraz z płytą postojową, doposażenie w sprzęt do utrzymania nawierzchni lotniska oraz obsługi naziemnej samolotów, systemy obsługi pasażera oraz wiele innych.



rok port obsługuje większą liczbę pasażerów oraz przewozów cargo. Rok 2012 był szczególny pod względem obsługi pasażerskiej, ponieważ, po raz pierwszy w historii rzeszowskiego lotniska, w listopadzie został odprawiony 500 000 pasażer.

Port Lotniczy Rzeszów-Jasionka brał udział w ogólnopolskich konkursach i plebiscytach, w których zdobywał główne nagrody i wyróżnienia. W plebiscycie ogłoszonym przez branżowy portal Pasażer.com lotnisko Rze-

LOTNISKO

W ramach regularnych połączeń z lotniska Rzeszów-Jasionka można dotrzeć bezpośrednio do: Birmingham, Dublinu, East Midlands, Frankfurtu, Londynu Luton i Stansted, Manchesteru oraz Warszawy (32 rejsy tygodniowo od sezonu letniego). Od końca marca przywrócone zostały sezonowe połączenia do Barcelony – Girony i Bristolu, a także rozpoczęły się pierwsze, nowe rejsy na kierunkach: Glasgow – Prestwick oraz Sycylia – Trapani, a miesiąc później pasażerowie będą mogli skorzystać z bezpośrednich lotów do Oslo – Rygge.

Połączenia regularne z Jasionki obsługują: LOT, Lufthansa, Ryanair i Eurolot.

W okresie wakacyjnym Port Lotniczy Rzeszów-Jasionka zaprasza do skorzystania z oferty połączeń czarterowych oferowanych przez sprawdzonych touroperatorów. W nadchodzącym sezonie letnim będzie można dotrzeć do Bułgarii, Egiptu, Grecji, Hiszpanii, Tunezji i Turcji.

O ofertę z wylotem z Rzeszowa warto zapytać w najbliższym biurze podróży.



PORT LOTNICZY RZESZÓW-JASIONKA Sp. z o.o.

Jasionka 942
36-002 Jasionka
www.rzeszowairport.pl
Tel. (+48 17) 717 86 49
Fax (+48 17) 852 07 09

Marketing and Route Development Dept.

Rzeszów-Jasionka Airport
PL 36-002 Jasionka 942, Poland
Phone: +48 17 717 87 40
Fax: +48 17 852 07 09

TWÓJ KROK W STRONĘ INNOWACYJNEGO NAUCZANIA!



Zespół Szkół Technicznych

im. E. Kwiatkowskiego w Rzeszowie

ul. Matuszaczaka 7, 35-084 Rzeszów

TECHNIKUM NR 9, LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE NR XIV

TECHNIKUM NR 9:

Technik Informatyk:

KSZTAŁCENIE W ZAKRESIE:

- Konfiguracji i diagnostyki urządzeń komputerowych
- Administrowania systemami sieciowymi
- Projektowania systemów informatycznych
- Programowania aplikacji bazodanowych
- Programowania aplikacji internetowych

Technik Mechanik:

KSZTAŁCENIE W ZAKRESIE:

- Programowania i obsługi obrabiarek CNC
- Komputerowego wspomagania projektowania CAD
- Komputerowego wspomagania wytwarzania CAM

Technik Elektronik:

KSZTAŁCENIE W ZAKRESIE:

- Eksploatacji urządzeń elektronicznych
- Programowania układów mikroprocesorowych
- Projektowanie układów cyfrowych i sieci komputerowych

Technik Organizacji Reklamy

KSZTAŁCENIE W ZAKRESIE:

- Marketingu w reklamie, public relations
- Tworzenia grafiki wektorowej i rastrowej
- Cyfrowej obróbki obrazu i dźwięku
- Animacji trójwymiarowej

**Zespół Szkół Technicznych
Lider programów unijnych!**



**W EUROPEJSKICH PROGRAMACH WYMIAN I STAŻY
WZIĘŁO UDZIAŁ JUŻ PONAD 1300 UCZNIOW!**



Nowy zawód w Technikum Nr 9!

Technik Organizacji Reklamy - Grafik Komputerowy

**Liceum Ogólnokształcące Nr XIV
(o nachyleniu wojskowym)**



**ZOSTAŃ UCZNIEM TECHNIKUM NR 9 LUB
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO NR XIV**

www.zstrzeszow.pl sekretariat@zstrzeszow.pl

Tel.: 17 74-83-140 Fax: 17 74-83-161